

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. – 4 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. – 8 Mrk. 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. – 16 Mrk. – 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA, KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura **Ungra** w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

Rok III. Kraków, 20 Stycznia 1906 r. Nr. 3.

Tragedya miłosna we Lwowie.

(Treść na stronie 3).





Projekt pomnika ś. p. cesarzowej Elżbiety w Czerniowcach: Projekt pomnika, pomysłu artysty rzeźbiarza Juliusza Zlamala, odznaczony pierwszą nagroda. (Specyalne zdjęcie dla „Nowości Illustrowanych“.

Projekt pomnika śp. cesarzowej Elżbiety w Czerniowcach.

Sp. cesarzowa Elżbieta, której tragiczna śmierć przed kilku laty wstrząsnęła całym światem, cieszyła się u wszystkich ludów, pod berłem habsburskim zostających, ogromną miłością i czcią Wszyscy uwielbiali dostojną monarchinię, która szlachetnością, dobrocią serca, krystalnym charakterem i jako władczyni i jako żona świeciła ze swego tronu promieniącym blaskiem przykładu dla wszystkich.

Zaledwie parę lat minęło od śmierci śp. cesarzowej Elżbiety, a już niema prawie większego miasta w Austryi, w któremby jej nie uczczono pomnikiem. Dowód to najlepszy, że pamięć o niej żyje do dziś dnia w sercach ludu, żywa i szczera. I zaiste, możemy śmiało powiedzieć, że cesarzowa Elżbieta sama sobie własnem życiem najtrwalszy w sercach poddanych wystawiła pomnik, niezniszczalny, wiecznie trwający, a mianowicie dobrą, pełną czci i uwielbienia pamięć po sobie. Pomniki, czy to z marmuru, z bronzu czy kamienia, zniszczy czas i pochłonie, pamięci w sercach ludu nic nie zatrze tak prędko.

W ostatnich czasach wyłoniła się wśród ludności miasta Czerniowiec myśl wystawienia pomnika śp cesarzowej Elżbiecie. Rozpisano konkurs, któ y onegdaj rozstrzygnięto. Pierwszą nagrodą odznaczono projekt pomnika pomysłu rzeźbiarza Juliusza Zlamala i według tego projektu stanie pomnik szlachetnej monarchini w Czerniowcach.

Nagrodzony projekt robi ogółem bardzo dobre wrażenie. Na wysokim cokole z granitu, u którego na dole widnieje cesarska korona Habsburgów, wznosi się postać śp. cesarzowej, wykuta w marmurze Postać pełna majestatu, może nawet za sztywna w draperyach sukni, odznacza się bardzo ładnie wymodelowaną twarzą, w której jaśnieją przedewszystkiem duże, pełne dobroci i łagodności oczy. Jak wspomnieliśmy, postać to trochę za sztywna, co przebija się zwłaszcza w dolnej części źle sfałdowanej sukni. Ale jest w niej majestat i powaga, co razem sprawia na ogół sympatyczne wrażenie.

Zamieszczona w uzupełnieniu niniejszego artykaliku fotografia, przedstawia nagrodzony projekt na pomnik śp. cesarzowej, według pomysłu artysty rzeźbiarza Zlamala.



Nieszczęśliwy wypadek arcyksięcia Karola: Najstarszy syn arcyksięcia Ottona, arcyksiążę Karol w mundurze porucznika dragonów.

Nieszczęśliwy wypadek arcyksięcia Karola.

W dzień Nowego Roku spotkał najstarszego syna arcyksięcia Ottona, przydzielonego do 7 pułku dragonów, nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce wiedeńskiego Towarzystwa łyżwiarskiego; mianowicie arcyksiążę Karol złamał nogę. Według zdania lekarzy wypadek ten nie pociągnie jednak żadnych poważnych następstw i arcyksiążę będzie mógł wkrótce powrócić do służby wojskowej, którą ogromnie lubi. Że zaś posiada naturę prawdziwie żołnierską, okazał to najlepiej po owym nieszczęśliwym wypadku, znosząc ból z podziwienia zaiste godnym spokojem.

Arcyksiążę Karol, przebywający na świętach u rodziców, przybył na ślizgawkę o godzinie trzeciej po południu w towarzystwie swego brata arcyksięcia Maksymiliana, oraz pułkownika hr. Grzegorza Wallisa i hr. Chorinsky'ego. Jako zapalony miłośnik ślizgawki, arcyksiążę puścił się odrazu na lód i przez kwadrans może ślizgał się wraz z baronem Plappert'em. Właśnie w chwili, gdy arcyksiążę miał wykonać jakiś niezwykły zwrot, nadbiegł ku niemu młody chłopak i całą siłą wpadł na niego. Ani jeden ani drugi nie mogli się wstrzymać w pędzie i zapobiedz nieszczęściu. Arcyksiążę upadł i to tak nieszczęśliwie, że złamał prawą nogę.

Wprawdzie usiłował z początku sam się podnieść, ale był to daremny wysiłek. Widząc to obecni przybiegli mu z pomocą. Arcyksiążę nie skarżył się zupełnie, ale powstać nie mógł. Przeniesiono go do lokalu klubu łyżwiarskiego i ułożono na posłaniu. Obecny na ślizgawce dr. Lipa udzielił mu pierwszej pomocy i zabandażował nogę. Po chwili przybyło zawezwane telefoniczne pogotowie ratunkowe, z lekarzem dr. Zörnlaibem na czele, który rozciął ubranie arcyksięciu, zdjął ze zranionej nogi but i szybko założył opatrunek. Tymczasem arcyksiążę Maksymilian pojechał do pałacu rodziców, aby zawiadomić matkę, arcyksiężnę Maryę Józefę, o nieszczęśliwym wypadku.

Arcyksięcia Karola po opatrunku przeniesiono do automobilu pogotowia ratunkowego i przewieziono do domu rodziców, gdzie nań już oczekiwała matka, lekarz pałacowy prymaryusz dr. Gleich, oraz lekarz naczelny towarzystwa ratunkowego dr. Charas. W godzinę później zjawił się u łoża chorego profesor dr. Kochenegg. Według jego zdania arcyksiążę Karol po kilku tygodniach powróci zupełnie do zdrowia.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografię arcyksięcia Karola w uniformie porucznika dragonów.



Fot. E. Kulerski, Warszawa.

Zabójstwo i pogrzeb robotnika Karola Piotrowskiego: Początek pochodu pogrzebowego z wieńcem z Białym Orłem na czele w drodze ku Powązkom.

Zabójstwo i pogrzeb robotnika Karola Piotrowskiego.

W środę w dniu 3 stycznia wyczytała publiczność warszawska w pismach w rubryce wypadków wiadomość, jakich wiele: oto, że przy placu Witkowskiego w mieszkaniu domu l. 36 zabito Karola Piotrowskiego, pracownika warsztatów kolei wiedeńskiej. Zabójstwo przy pomocy rewolwerów spełnili jacyś nieznani ludzie we wtorek (2 stycznia), którzy weszli do izby w czasie obiadu



Fot. E. Kulerski Warszawa.
Zabójstwo i pogrzeb robotnika Karola Piotrowskiego: Zamordowany przez socyalistów we własnem mieszkaniu za zmianę przekonań politycznych robotnik Karol Piotrowski.

i w oczach żony i dzieci pozbawili życia nieszczęśliwego człowieka.

Jak się wkrótce wykazało, było to raczej bratobójstwo w myśl słów Ujejskiego:

„O Panie, Panie! Ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił ojca, *brat zabił brata*
Mnóstwo Kainów jest w pośród nas“

gdyż śp. Karol Piotrowski, dawniej sprzyjający partyi socyalnej, przeszedł następnie do stronnictwa narodowej demokracyi i w ostatnich czasach jako członek narodowego Związku robotniczego brał czynny, skuteczny udział w pracach i wysiłkach, mających na celu zapobiedz między innemi i bezrobociu na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Sąd o tej sprawie zostawiamy opinii publicznej, a tymczasem z obowiązku naszego podajemy szerokiemu gronu czytelników „Nowości illustrowanych“ podobiznę zabitego.

Był to pracownik w sile wieku, pilny, energiczny i zapobiegliwy o los rodziny, złożonej z żony i dwojga dzieci już podchowanych, z którą zajmował skromne mieszkanie na drugiem piętrze w oficynie wspomnianego domu przy placu Witkowskiego. Rycina, powyżej zamieszczona, przedstawia wnętrze pokoju nazajutrz po spełnionej zbrodni, wraz z osieroconemi dziećmi, chłopczykiem, lat 14, i 6-letnią dziewczynką.

Schludne wnętrze, świadczy wymownie o staranności i pracowitości całej rodziny tak, jak boleścią przejęte twarze dzieci o niepowetowanej stracie, jaką świeżo poniosły przez śmierć ojca.

Następne zdjęcia przedstawiają wspaniały pogrzeb śp. Piotrowskiego w dwóch miejscach, przed kościołem WW. Świętych, a później w dalszym jego pochodzie ku Powązkom przy udziale przeszło 20 000 osób.

W sam dzień Trzech Króli po nabożeństwie żałobnem w kościele WW. Świętych, wyruszył o godzinie 11 z rana kondukt ten majestatyczny, poprzedzany licznemi przedstawicielstwami, które niosły liczne wieńce, a na czele olbrzymi o wstęgach narodowych i z Białym Orłem. Kondukt prowadził licznem otoczony duchowieństwem ks. prał. Godlewski. Trumnę, przez całą drogę żałoby, aż na cmentarz powązkowski, ponieśli na własnych barkach towarzysze pracy. Za trumną szpalerami, ramię przy ramieniu, zwarty, zgodny żalem, poważny nastrojem chwili, spokojny sumieniem, a imponujący ładem, ciągnął tłum przeszło dwudziestotysięczny, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa.

Przejmującym był nastrój żałoby, który wraz z jękami i płaczem zrozpaczonej rodziny udzielał się ogółowi w tym dniu szarym, posępnym, troski pełnym... Żal głęboki spajał wszystkich w jedną rodzinę... polską.

Żalowi temu dał też odpowiednio podniosły wyraz ks. Popławski w przemowie nad otwartą już, zimną mogiłą, kończąc błagalną prośbą do Boga o uświadomienie narodu, o hart ducha, o wolę niezłomną do pohamowania namiętności, do opanowania zbrodniczych popędów, do wytworzenia jedności w narodzie.

Przemówił jeszcze imieniem robotników pan Bielski, jakoteż przedstawiciel Związku robotniczego narodowego, z pożegnaniem dla towarzysza, poczem z żałobnem echem pieśni „*Salve Regina*“ pomięszał się wielki krzyk bólu sierocego, który żałobą i skargą wzbijał się przed tron Przedwiecznego.

Bejot.



Fot. E. Kulerski, Warszawa.
Zabójstwo i pogrzeb robotnika Karola Piotrowskiego: Wnętrze mieszkania śp. Karola Piotrowskiego z osieroconymi dziećmi.

Tragedya miłosna we Lwowie.

(Do illustracyi tytułowej).

Do długiego szeregu tragedyi miłosnych, jakie rozegrały się w ostatnim czasie, przybyła jeszcze jedna. Bohaterami jej: młoda, przystojna dziewczyna, Katarzyna Bandurowska, zmarła wskutek otrucia i również młody mężczyzna, adjunkt kolejowy Władysław Pettesch.

Istniał między nimi od kilku miesięcy bardzo zażyły stosunek miłosny. Bandurowska, która od listopada z. m. była bez obowiązku, mieszkała prawie u swego kochanka; zajmował on we Lwowie dość obszerne i wygodne mieszkanie przy ulicy Krasickich.

Stosunek ten znalazł we wtorek ubiegłego tygodnia zupełnie niespodziewanie bardzo tragiczny epilog. W dniu tym rano dozorca domu, w którym Pettesch mieszkał, nie mogąc się, mimo długiego pukania, doczekać otwarcia drzwi od jego mieszkania, dostał się do wnętrza przez okno i zastał tam przerażający istotnie obraz. Oto na łóżku rozburzonem leżała bez znaku życia znana mu dobrze kochanka Pettescha, rozebrana, Pettesch zaś chodził jak błędny po pokoju, powtarzając ustawicznie: „raz, dwa, trzy“! a po chwili runął na ziemię, wijąc się w boleściach.

Wezwany niezwłocznie na pomoc lekarz wziął się do ratowania żyjącego jeszcze Pettescha, o ratunku zaś Bandurowskiej nie było już mowy. Stwierdzono tylko jej śmierć. Przybyła również na miejsce wypadku komisya policyjna; spisano protokół, oraz wzięto mnóstwo flaszeczek z rozmaitymi płynami. Na tej podstawie też oparto przypuszczenie co do przyczyny śmierci Bandurowskiej i choroby Pettescha. Listu bowiem nie znaleziono żadnego, a Pettesch, choć pod opieką lekarską odzyskał przytomność, odmawia wszelkich zeznań. Według zaś przypuszczeń zachodzi tu albo wypadek podwójnego samobójstwa, albo wypadek morderstwa i samobójstwa. Pewnem jest tylko to, że śmierć Bandurowskiej nastąpiła wskutek zażycia trucizny — dopiero śledztwo jednak, jakie się przeciw wracającemu zwolna do zdrowia Petteschowi toczy, może wyjaśnić, czy truciznę tę zażyła ona dobrowolnie, chcąc razem z kochankiem zakończyć życie, czy też podała ją młodej dziewczynie ręka Pettescha. Także nie znane są zupełnie motywy całej tragedyi, nikt bowiem nie zauważył, aby między kochankami zaszło w ostatnich dniach coś nadzwyczajnego. Możliwem, że rolę grała tu zazdrość, aż do przesady rozwinięta u Pettescha.

Szczegółów tej tragedyi miłosnej, z podanych wyżej powodów, nie znamy. Dowiemy się o nich dopiero wtedy, kiedy Pettesch przyjdzie do zdrowia na tyle, by mógł czynić zeznania; obecnie milczy, jakby tajemnicę chciał ze sobą zanieść do grobu. Stan jego budzi jeszcze dzisiaj poważne obawy.

Sprawą tą zajęła się już prokuratorya państwa, która zarządziła przewiezienie chorego ze szpitala miejskiego do szpitala więziennego. Oparli się temu lekarze szpitalni, którzy oświadczyli że przewiezienie chorego mogłoby obecnie, wobec jego ciężkiej choroby, łatwo sprowadzić katastrofę.

Illustracya, zamieszczona na tytułowej stronie dzisiejszego numeru, przedstawia chwilę, kiedy do pokoju Pettescha wchodzi lekarz, wezwany przez stróża. Podajemy również obok fotografię Pettescha.



Fot. E. Kulerski Warszawa.
Zabójstwo i pogrzeb robotnika Karola Piotrowskiego: Olbrzymi kondukt pogrzebowy ze zwłokami śp. Piotrowskiego, wyruszający z przed kościoła WW. Świętych.

BOJOWNICY.

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem

NAPISAŁ

ARTUR GRUSZECKI.

34 (Ciąg dalszy).

Następnego dnia ciotka, z powodu różnych sprawunków przed podróżą, co chwila zasięgała rady Olgi i kilkakrotnie obie wychodziły na miasto i zawsze widziała Olga snującego się za niemi szpiega, który obecnie nabrał większej śmiałości i nie ukrywał się tak starannie, jak pierwszych dni, w przekonaniu, że Olga jest tak niedoświadczona i nieuważna, że nie dostrzeże jego śledzenia.

XV.

Wieczorem Olga, korzystając z nieobecności Jana, zbiegła kuchennemi schodami na podwórko kamienicy, ubrana w skromną, ciemną sukienkę, w ciemnym, podróżnym kapeluszu i z biciem serca otworzyła drzwi w murze. Zardzewiałe zawiasy zapiszczały bardzo głośno, jak się Oldze zdawało, i znalazła się w ciemnawej komórce, napełnionej paczkami, workami z towarami, tylko wąskie przejście było wolne w środku. W drzwiach od frontowego sklepiku stanął mężczyzna średnich lat, ze szpakowatym wąsem, spojrzał na Olgę i nachyliwszy się, szepnął:

— Zostań pani... za chwilę!

Olga przez przymknięte drzwi słyszała ruch w sklepiku ludzi wchodzących i wychodzących, czekała cierpliwie, jakkolwiek duszne powietrze komórki przyprawiało ją o zawroty głowy. Były tu ostre zapachy śledzi, ryb suszonych, grzybów, wędlin, zepsutych słodyczy, co razem tworzyło atmosferę tak ciężką, że aż dławiła w gardle, a płucom tchu brakło.

Nareszcie kupiec skinął na nią, wyszła z komórki, ale tak blada i chwiejna, że gospodarz szybko podprowadził ją do krzesła i podając wodę:

— Pij pani... zapomniałem przewietrzyć podręczny mój skład... zrobi się to, ależ z pani kurczątko — zaśmiał się — i takiemu brać się do spisków na Moskali

Ten żart podrażnił ambicyę Olgi, zwłaszcza, że po wypiciu wody, uczuła znaczną ulgę; wstała z krzesła, uścisnęła rękę kupca:

— Dziękuję serdecznie za zaufanie, nie zdradzę... a osłabienie znika, gdy idzie o czyn.

— Tak jest, do strzału nie siły, lecz odwagi potrzeba.

— O której zamyka pan sklep?

— W dniach potrzebnych pani, będę czekał ze zamknięciem do jedenastej, dwunastej, no, i dłużej, a stukaj pani mocno w drzwi frontowe.

— Dziękuję panu... do widzenia.

— Szczęścia i powodzenia — uśmiechnął się przyjaźnie.

Olga, jak było umówione, zgłosiła się do pomocnika stróża, Tomasza i ten ją zaprowadził do drukarni.

Wyszła wraz ze Sikorą przed godziną jedenastą i przez sklepik wsunęła się do kamienicy, niespostrzeżona przez szpiega i Jana.

We środę spostrzegła Olga ku swemu zdziwieniu dość znaczną kupę ziemi, świeżo wyrzuconej w rogu drukarni, pomiędzy okienkiem a boczną ścianą.

— Cóż to za podkopy urządzacie? — spytała z uśmiechem.

— Przygotowuję drogę do odwrotu — odpowiedział Bolek — ale źle wymiarkowałem i nie trafiłem na właściwe miejsce.

— Weźcie się bliżej ściany — doradzał Sikora — i jeśli nie natraficie na sam grzbiet kanału, to odsłonicie bok... trudniej będzie go rozbić, ale zawsze można.

— Więc to jest kanał? — zawołała Olga — i czy można będzie przejść nim, nie będzie za mały?

— Nachyliwszy się, można przesunąć się jako tako — mówił Bolek — byłem dziś u wylotu nad Wisłą, ten stary kanał zasypany piaskiem do połowy, ale, udając węża, można się prześliznąć.

— To bardzo szczęśliwie — cieszyła się Olga — będę spała spokojniej teraz; tak mnie męczyły sny, że już odkryto drukarnię, że was pochwycono... i musimy być bardzo ostrożni, gdyż zdawiono mi dzisiaj, że wyznaczono znaczną nagrodę za odkrycie drukarni.

— Wcale im się nie dziwię — zaśmiał się Żalecki — a cóż dopiero zrobią, gdy odczytają w następnym numerze — wziął odbitkę do ręki i czytał: — Wszystkich Jaśnie Wielmożnych panów gubernatorów uważamy za swój obowiązek uspokoić, że depesza tajna, wysłana przez JW. pana generał-gubernatora o pochwyceniu drukarni, jest zmyślona, jak świadczy dzisiejszy numer „Wolności".

— Powiadam wam, że Mochy wściekną się — śmiał się Sikora — a jaki duch zapanuje wśród naszych!

Weszli Helena i Stach, ubierali się we fartuchy, a Olga, patrząc na nich, pytała:

— Co ci, Helenko? Dlaczegoś taka kwaśna?

— Zrobiłam głupstwo i chcąc zyskać uspokojenie, muszę wam powiedzieć.

— Przyznanie się do winy jest połową winy — uśmiechnął się Bolek — a więc do spowiedzi — usiądź na krześle — klękaj grzeszna duszo!

— To chorobliwe skrupuły — rzekł Stach — towarzyszka Helena wzięła ze sobą pierwszą odbitkę z maszyny i idąc do domu...

— Zgubiłam gdzieś, wyjmując chustkę z kieszeni — dokończyła Helena.

— To źle — mruknął Sikora.

— I po co było zabierać? — powiedział tonem wymówki Bolek — chcieliście innych uciszyć, mogliście doczekać się całości.

— Czy nie wszystko jedno, Bolku — wmieszała się Olga, której żal się zrobiło skruszonej Heleny — tak samo mogła zgubić całość, cóż robić?... nieszczęśliwy przypadek.

— Nas zawsze gubi nieostrożność — narzekał Sikora — pierwszą drukarnię odkryto w ten sposób, że towarzysz zgubił w tramwaju korektę, szpieg podniósł i śledząc go, odkrył drukarnię... Czy wiecie przynajmniej gdzie, mniej więcej, zgubiliście?

— Nie mam pojęcia — szepnęła.

— Niechże to na drugi raz będzie nauką, nietylko dla was, ale dla nas — mówił Sikora poważnie — żadnego liczenia na swoje szczęście, na swoją uwagę nadzwyczajną.

— Stało się... do roboty! — zawołał Bolek — czyż koniecznie miał zaraz ajent tajny podnieść... nie martwcie się, Heleno... a nie szukajcie po ulicach tego świstka, szkoda oczu i czasu.

Pracowali w milczeniu, słychać było tylko miarowy, przyciszony stukot maszyny drukarskiej, głuche uderzenia czcionek składanych i syk lamp.

W ciszy tej posłyszeli ostry gwizd stójkowego, niemal tuż nad okienkiem. Spojrzeli na zasłonę, zakrywała szczelnie wylot okna, a Bolek z przymuszonym śmiechem:

— Na złodzieju czapka gore, myślałem, że o nas idzie.

— Nie gwizdałby nad oknem — rzekł Sikora — ale podkradłby się do drzwi, aby nas pochwycić w gniazdku.

Znów pracowali w milczeniu, a dolatywały ich bardzo przytłumione odgłosy niespokojnych gwizdów i bliższego turkotu wozów.

— Jaki znak umówiliście z Tomaszem? — spytał przyciszonym głosem Sikora.

— Przez okno, albo też pociągnie za drucik u drzwi wejściowych do piwnicy i z pudełeczka spadnie kawałeczek drzewa na miskę podstawioną — wskazał na przyrząd przy drzwiach.

— To sprytnie urządzone — pochwalił Sikora — myślałem, że dzwonek, bo ten zdradziłby nas może.

Olga odłożyła robotę, napiła się wody i usiadła na pace.

— Co wam, Olgo? — zaniepokoił się Bolek.

— Jestem zdenerwowana, to przejdzie.

Znów pracowali.

I w tej ciszy spadł z góry, z pudełka kawałek drzewa, uderzył o blaszaną miseczkę i rozległ się dźwięk, który wstrząsnął wszystkich. Sekundę stali bez ruchu, patrząc z przerażeniem na wywrócone pudełeczko. Pierwszy opamiętał się Bolek i szepnął, idąc do półki:

— Bierzcie rewolwery!

Ruszyli się szybko Walczak i Sikora, a Bolek szeptał pobladły:

— Ja was zgubiłem... otwór — wskazał ręką na kupę ziemi — teraz plan obrony.

— Pogaśmy lampy — rzekł Sikora i zdmuchnął najbliższą siebie.

— Zaczekajcie — chwycił Bolek Sikorę za rękę — trzeba się ustawić i uchronić towarzyszki od ich strzałów. Olgo, moja najmilsza, przebacz mi — ucałował jej rękę — wy wszyscy przebaczcie... Olgo i Heleno stańcie w rogu. Sikora i ja staniemy z prawej strony, bo tak otwierają się drzwi, Stach z lewej, a pilnuj się, byś nas nie postrzelił... Już stoicie? — sprawdził i pogasił lampy.

Nasłuchiwali, a przykładając ucho do muru, rozróżnili kroki przechodzących w kamienicy, to szybsze, to powolniejsze. Zdawało się im, że całą wieczność czekają i nagle posłyszeli łoskot otwieranych drzwi wejściowych do piwnic.

Słuchali... Dał się słyszeć wyraźny tupot ciężkich kroków i dolatywały niewyraźne głosy. Stopniowo i kroki i głosy stawały się wyraźniejsze... Słyszeli dźwięk i trzask żelaznych kłódek, szarpanie drzwiami poszczególnych piwnic i ten hałas, gwar głosów zbliżał się miarowo ku nim.

Już rozróżniali rosyjską mowę, grube głosy, zaklęcia... Ktoś szarpnął silnie kłódkę ich drzwi...

Olga wyprostowała się, z oczu Heleny płynęły nieme łzy.

Mężczyźni ścisnęli silniej rewolwery, pokładli palce na cyngle... Zadygotały drzwi pod silną ręką i ktoś krzyknął:

— *I etot zapierty!*

— *Pasmatry!* — ktoś rozkazał.

Znów posypały się ude zenia, że aż drzwi zajęczały i zdawało się, że deski puszczą.

— *Kamu prynadleżyt etot pogreb?* — zawołał ktoś.

— To, proszę łaski pana, jest piwnica lokatora z drugiego piętra — odezwał się głos zastraszonego stróża.

— *Kto on takoj?*

— Pan Smardzew, urzędnik gubernatorski.

— *Ostaw Nikołaj Nikołajewicz!* — rozkazał surowo. — *Kagda zapirto, tak tut nie najdiom!*

Posłyszeli oddalające się kroki, a gdy drzwi górne zatrzaśnięto, zawołał radośnie Bolek:

— Uratowani! Olgo, słyszysz?!

Sikora potarł zapałkę, a Stach podał świecę, zapalono lampy i wszyscy bez widocznej potrzeby ściskali sobie ręce, patrzyli z rozczuleniem na siebie. Bolek raz po razu całował chłodne ręce Olgi, to samo robił Stach, aż Sikora zażartował:

— Nie mam kogo całować... zapalę papierosa, a wy kończcie zabawę.

— Ach, jaki ja szczęśliwy! — wykrzykiwał Bolek — przewracałbym koziołki, ściskałbym i całowałbym wszystkich...

— Tylko nie mnie — odsunęła się Olga ze śmiechem.

Bolek rzucił się na Sikorę i całował, a puściwszy:

— Przez moje niedbalstwo bylibyście poginęli i cierpielibyście męki, bo mnie byliby żywego nie dostali, ostatni strzał był dla mnie przeznaczony, jako kara za niedbalstwo.

— Postanowiłem to samo — rzekł Stach.

— Nietylko wy — uśmiechnęła się Olga — ułożyłyśmy się z Heleną, że zastrzeliłabym wpierw ją a potem siebie.

— I czemże to? — spytał Sikora ze śmiechem.

— Tą zabawką — zaśmiała się, wyjmując mały rewolwer z kieszeni.

— Pokażcie — wziął w rękę Bolek, obejrzał — znam go, chciałem kupić, bo bije ostro i celnie, ale był dla mnie za drogi.

— Hm... hm... całe szczęście, że nas ominęła wizyta — uśmiechnął się Sikora — bo znalezionoby cztery trupy i jednego żywego.

— Chcieliście się oddać? — spytał Stach z niedowierzaniem.

— Ani myślałem, ale wiedzcie, że i żandarmi nie są bezbronni i wpadają kupą całą... niema czasu na strzały... rozbroją, zwiążą i do więzienia.

— Do roboty, towarzysze! — zawołał Bolek.

Ale robota nie szła, Sikora wyjął zegarek:

— Już dziesiąta i jestem wściekle głodny i spragniony.

— Sądzę, że my wszyscy — dorzucił Stach.

Posłyszeli odmykanie drzwi górnych, nasłuchiwali, a Bolek szepnął:

— Może znów idą?

Nasłuchiwali pilnie, odezwało się umówione stukanie i Stach poskoczył otworzyć. Wszedł Tomasz, młody, dwudziestokilkoletni blondyn, z niewyraźnym zarostem i uśmiechając się:

— Przyszedłem wcześniej, aby się wytłómaczyć. Goniła kogoś policya, wpadł on do naszej kamienicy, zaczęli go szukać a rewirowy mówi: szukajcie chłopcy, to socyalista, a może drukarnię znajdziemy. Więc dałem znak.

— Dobrze zrobiliście, towarzyszu — pochwalił Bolek — a tamtego schwytano?

— Ej, nie — zaśmiał się — wskazałem mu kosz pusty jednej przekupki, skoczył tam i nie znaleziono.

— Któż to był?

— Nie wiem, tylko szepnął mi: „ratuj, towarzyszu..." widno z naszych.

— A może to był złodziej? — zauważyła Olga.

— Co to, to nie — śmiał się — złodziej boi się stróża, jak ognia, byłby mnie raczej pchnął, aniżeli prosił.

Opuścili piwnicę i wymknęli się pojedynczo z wielką ostrożnością, obawiano się bowiem, że policya i szpiegi strzegą kamienicy, aby pochwycić prześladowanego socyalistę.

W sobotę, w samo południe, po wyjściu trzeciego numeru „Wolności", niespodziewanie przyszedł rotmistrz Bolcew.

— Cóż się z panem dzieje? Gdzie się pan obraca? — uścisnęła mu rękę pani — myślałam, że pojechał pan na Daleki Wschód, tyle czasu nie widziałam pana; proszę do jadalnego pokoju, właśnie przyniesiono lody.

— Istotnie upał nieznośny i wdzięczny jestem za zaproszenie — szedł za panią ze salonu do jadalnego pokoju, w którym była Olga.

Zasiedli przy stole, Jan podał koniak i małe kieliszki.

— Może pan rotmistrz woli arak do lodów, mamy stary... Janie, podaj arak!...

— Dziękuję, poprzestanę na samych lodach. Uprzejmość i gościnność pani bardzo mnie wzrusza i niezmiernie żałuję, że obowiązki służbowe pozbawiły mnie przyjemności i szczęścia ujrzenia pań.

— Obowiązki obowiązkami, a dla chcących nic nie jest trudnem — uśmiechnęła się pani znacząco.

— Niestety, naprawdę nie mogłem. Tyle pracy, rozjazdów, przesłuchań, sądów, że nie miałem wolnej chwili.

— I jaki rodzaj sprawy tak bardzo zajmował pana? — spytała Olga spokojnie, bez ciekawości.

Rotmistrz rzucił znaczące spojrzenie w stronę Jana i po francusku:

— P rządek i bezpieczeństwo państwa, bo, niestety, występna agitacya szerzy się ze zdwojoną siłą, korzystając z tego, że uwaga sfer rządzących zwrócona jest na pole walki.

— Janie! Możesz iść... zadzwonię na ciebie.

— Dziękuję pani — skłonił się rotmistrz po wyjściu lokaja — w teraźniejszych czasach można się obawiać własnego cienia, cóż dopiero służby.

— O, źle być musi, gdy nawet pan tak mówi... i co się stało?

— Chwilowo źle, niema spokoju... szpiegów płacimy podwójnie i tych trudno znaleźć, a przynoszą same nic nie znaczące wiadomości.

— Jakie naprzykład? — spojrzała Olga na niego.

— Głupstwa... że ci i owi wyrazili chęć należenia do tajnych towarzystw... że mówiono o organizacyi fachowej... że cieszono się „Wolnością", tem na p dlejszem pismem... i t. d.

— To żadne prawie wiadomości — zaśmiała się pani — i ja mogłabym to samo powiedzieć, nie będąc szpiegiem.

— Pani? To chyba niemożliwe? — i aby ukryć błysk oczu, spuścił je na talerzyk, nabierając lody starannie na łyżeczkę.

Olga spostrzegła ten ruch i postanowiła mieć się na baczności.

— Ależ prawdę mówię — szczebiotała pani — po przeczytaniu „Wolności" wiem o organizacyi, o nawoływaniu do kas strejkowych.

— Ach tak! — westchnął rotmistrz ze skrytem rozczarowaniem — istotnie i pani ma takie same wiadomości. I wreszcie, niech sobie piszą i drukują o swoich sprawach, to dziecinna zabawka i dosyć mamy nahajek, aby utrzymać tę hołotę w posłuszeństwie. Chcą się organizować, i owszem, jedynie koszt więzień powiększy się.

— Więc o cóż idzie? — spytała pani.

— Póki wiązali się tylko robotnicy ze sobą, patrzyliśmy na to przez szpary... póki wydawali dla siebie pisma, szukaliśmy drukarni dla sportu, oni się ukrywali, a my szukali, a teraz zabawa przestaje być zabawką.

— Chyba dla panów zawsze jest zabawką — zaśmiała się Olga — wy uzbrojeni, silni, liczni, a oni słabi, bezbronni, samotni.

— To gruba omyłka — zaśmiał się z goryczą — i nietylko pani tak sądzi, ale i inni. My jesteśmy uczciwi, prostoduszni, spokojni i wypełniamy nasze obowiązki, a oni są chytrzy, podstępni, złośliwi, nie gard.ą sztyletem, rewolwerem, duszeniem. O, jak ja ich nienawidzę!

— To przynosi im zaszczyt — zaśmiała się pani — bo od nienawiści do miłości *il n'ya qu'un pas*.

— Pani żartuje, a to wróg gorszy od głupich Japończyków, bo wewnętrzny, bo nigdy nie wiesz z kim rozmawiasz — spojrzał podejrzliwie i spuścił oczy.

— Chyba my nie socyalistki — śmiała się pani głośno.

— Nie ubliżałbym nigdy paniom takiem podejrzeniem — uśmiechnął się — jakkolwiek teraz bratu trudno dowierzać.

— Tak dalece? — dorzuciła Olga.

— Dziś socyaliści mają wspólników nietylko pomiędzy Polakami, co jest rzeczą naturalną, ale nawet w gronie dostojników i dygnitarzy, a w każdym razie gdzieś blizko osoby generał-gubernatora i jego najbliższych.

— Czy pan wnosi z tej depeszy? — spytała pani, bawiąc się kieliszkiem.

Znów dostrzegła Olga błysk oczu.

— Panie wiedzą już o niej? — mówił obojętnym głosem.

— Naturalnie,.. wyobraź pan sobie, mój mąż przychodzi na obiad... kiedyż to było? Olgo, nie pamiętasz?

— Zdaje mi się, że w zeszłym tygodniu.

— Tak, tak, to było... nie, w niedzielę, bo na obiedzie była w niedzielę twoja koleżanka, Olgo. Gdybyś pan wiedział, jaka ona miła, rozumna, z jakim taktem, poprostu, zachwycałam się nią... kto wie, czy nie zakochałby się pan w niej, bo ona jest *ravissante*.

— A, powinszować pannie Oldze takiej koleżanki, to bardzo przyjemnie mieć miłe znajome... i cóż było z depeszą?

— Prawda.. otóż mąż mój przychodzi na obiad jako lew ryczący — śmiała się — lecz gdy zaspokoił głód, powiedział nam, jaką scenę wyprawił generał gubernator w biurze za jakąś głupią depeszę. O czem to, Olgo?

— Nie pamiętam, ciociu, nie interesuję się tem... wiem, że i ciocia i ja milczałyśmy.

— A pan mąż opowiadał — podchwycił rotmistrz z dobrodusznym uśmiechem.

— Tak jest, mówił coś o kluczu tajnym, o ministrze, ale to nie trzyma się mojej głowy, zwłaszcza teraz przed wyjazdem na wyspę Wight, nie nam czasu myśleć o tem.

— I nie opowiadał, że powzięto plan wykrycia?

— Owszem.



...Kagda zapierto, tak tut nie najdiom!

— Tak jest — pospieszyła Olga — mówił, że wyznaczono nagrodę za wykrycie drukarni tajnej.

— No, tak, tak.. ale że wysłano fałszywą depeszę do gubernatorów?

— Nie, o tem nic nie mówił — powiedziała Olga — zresztą był tak rozdrażniony, że zaraz poszedł do swego gabinetu.

— A później nie wspominał o depeszy?

— Nie, bo ciocia tak nie lubi spraw biurowych... i miałyśmy tyle ważniejszych spraw na głowie...

— A wiem... wiem... panie podobno po całych dniach w mieście, to razem, to osobno... to naturalne przed podróżą.

— Zgadłeś pan i pan to rozumie, chociaż pan kawalerem, a mój mąż krzywi się, narzeka — mówiła pani z ożywieniem.

— Może niema obiadu w porę! — uśmiechnął się — może Jan źle usługuje?... Czy Jan zawsze tu jest podczas obiadu?

— Prawie zawsze — odpowiedziała Olga — z wyjątkiem, gdy zmienia talerze i odnosi półmiski ze stołu.

— Taki świadek nie zawsze miły — rzekł rotmistrz — wszystko słyszy...

— Mówimy o takich rzeczach przy stole, że albo jego nie obchodzą, albo obojętne są dla wszystkich — wyjaśniła pani.

Rozmawiali chwilę i rotmistrz wyszedł.

— Proszę cię, Olgo, dlaczego tak skięciłaś z tą depeszą? Nie wypadało mi zaprzeczać tobie, ale jeśli nie pamiętasz, po co przerywać innym? Doskonale przypominam sobie jego rady, uśmiech dumny i to udawanie sekretu

Olga spojrzała na ciotkę lekko zdziwiona i po chwili:

— Ciociu, on przyszedł nas wybadać, widocznie przypuszczał, że pan Sudkiewicz nam powiedział, a my rozgłosiłyśmy wiadomość o depeszy.

— To niemożliwe, Olgo — zaprzeczyła z wielką żywością — on, nasz przyjaciel, twój starający się... nie.. to niemożliwe.

— Więc po co przyszedł? Czy, żeby nas zobaczyć? Dlaczego wybrał południową godzinę?... A potem to usilne dopytywanie się, co mówił pan Sudkiewicz o depeszy? to nawracanie do tego samego przedmiotu, dopytywanie się o Jana, czy stoi? czy słucha?... Niech tylko ciocia odtworzy sobie całą jego wizytę.

— Prawda, Olgo... no, tegom się po nim nie spodziewała... i gdyby nie ty, byłabym się może wygadała i zaszkodziła memu mężowi.

— Skądże znowu? — uśmiechnęła się Olga — byłaby się ciocia wczas spostrzegła, bo ciocia sprytna; niby ciocia wszystko mówi, a naprawdę tylko to, co chce.

— O, przejrzałaś mnie, panno — zaśmiała się zadowolona — i wiesz, mnie również coś tknęło, gdy on tak natarczywie dopytywał się o tę depeszę i postanowiłam przemilczeć szczegóły, tylko chciałam lepiej go wybadać. Przeszkodziłaś mi trochę, ale i tak dobrze się stało. Dopiero Pierre się zdziwi!

— I ja tak myślę, ciociu.

— Wiesz, Oldziu, chyba mu dom wymówię, bo to przecież skandaliczne, pytać mnie w moim własnym domu..

— Czy wolałaby ciocia więzienie? — zaśmiała się Olga wesoło.

— Tam nie śmiałby nikt mnie zaprowadzić, za wysoko stoję.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Fot. A. Brück Jasło.

Tragiczna śmierć biednej wdowy: Komisya sądowo-lekarska przy zwłokach nieszczęśliwej Stańkowskiej.

Tragiczna śmierć biednej wdowy.

Słabość woli, brak energii do zniesienia nieszczęść i cierpień popycha człowieka w objęcia rozpaczy, w objęcia beznadziejnego zwątpienia. Rozpacz zaś i zwątpienie najczęściej są przyczyną samobójstw, owych ponurych tragedyi życiowych, jakich tak często jesteśmy świadkami. Na tem tle rozegrała się również tragedya biednej wdowy w Jaśle.

Ludwika Stańkowska, młoda, bo dopiero 31 lat licząca wdowa po portyerze kolei państwowej w Jaśle, matka dwojga małoletnich dzieci, od dłuższego czasu, to znaczy od czasu śmierci męża popadła w histeryę. Bieda dokuczała jej na każdym kroku, biedna kobieta traciła coraz bardziej wiarę w swe siły, nie mogła znieść tego, że dzieci jej nie odbiorą z powodu braku ojca należytego wychowania, postanowiła więc ostatecznie odebrać sobie życie. Rozpacz pomięszała jej zmysły, zwątpienie pchnęło ją do grobu.

Dnia 5 bm. Stańkowska wstała przed godziną szóstą rano. Widocznem było, że napadł ją ostry szał histeryczny, bo wypędziła dzieci z domu na ulicę, chociaż mróz dochodził 10⁰ Celsiusza, a ponadto wicher dął mroźny, sama zaś wybiegła za niemi i popędziła nad rzekę Jasiołkę w zamiarze odebrania sobie życia w jej zimnych nurtach. Jasiołka była już od kilku dni zamarznięta, ale ta przeszkoda nie zbiła z tropu nieszczęśliwej Stańkowska rozebrała się na brzegu rzeki do naga i jak jej stopy wskazywały, szukała, czy nie ma gdzie w lodzie wyrąbanej przerębli, gdzieby śmierć znaleźć mogła. Ale cała rzeka przedstawiała się jak równa, bez skazy lustrzana płaszczyzna; nawet przerębłe były zamarznięte.

Widząc, że w nurtach Jasiołki śmierć znaleźć nie może, pobiegła nieszczęśliwa ku torowi kolejowemu, oddalonemu od rzeki o blizko półtora kilometra, przez zagony, przez pola, potykając się co chwila i raniąc ręce i nogi. Dobiegła nareszcie do toru, położyła się na szynach i czekała śmierci. Dobiegł ją stukot pociągu, widocznie ku niej się zbliżającego. Nadzieja, że wreszcie umrze, zaświtała w sercu nieszczęśliwej. Ale, niestety, i tu ją spotkał zawód. W kilka chwil później przebiegł obok niej całą siłą pary pociąg, idący do Tarnowca, ale drugim torem.

Wstała więc — jak widać ze śladów — pobiegła dalej, zobaczyła kilka obok siebie leżących szyn rezerwowych pomiędzy dwoma torami. Sądziła, że jeżeli legnie obok tylu szyn, to z pewnością jakiś pociąg przecież ją przejedzie. Nadszedł drugi pociąg, idący w stronę Moderówki, ale znów po innych szynach.

Nieszczęśliwa czekała cierpliwie. Włożyła obie ręce pod głowę i leżała na szynach, przy dziesięciostopniowym mrozie, czekając śmierci jak wybawienia. Niestety — śmierć ją trzykrotnie już zawiodła. Zmęczona i znużona zimnem usnęła. Znalazł ją dopiero strażnik kolejowy, przechodzący w służbie po torze i zaalarmował stacyę Jasło, skąd bezzwłocznie przebiegli ludzie z lekarzem. Zajęto się zaraz akcyą ratunkową, ale mimo zastosowania wszelkich możliwych środków nie zdołano jej przywrócić do życia. Nieszczęśliwa kobieta zamarzła. Nie mogła znaleźć śmierci w rzece, ani pod kołami pociągów, mróz się więc nad nią zlitował.

A po niej zostało dwoje biednych dzieci, małoletnich, nie będących w stanie zapracować na życie, rzuconych w świat jako te liście jesienne, na zmarnowanie...

Załączona obok fotografia przedstawia komisyę sądowo lekarską podczas sekcyi zwłok nieszczęśliwej Stańkowskiej. Lekarze dr. Masudziński i dr. Kadyi, którzy dokonali sekcyi, stwierdzili u zmarłej histeryę w najwyższym stopniu.

Wenta gospodarcza w Jaśle.

Ruchliwe Towarzystwo „Szkoły ludowej“, mające pomimo krótkiego stosunkowo czasu istnienia, taką piękną już kartę w dziejach dokonywującego się dziś jeszcze odrodzenia Galicyi, na polu pracy nad uświadomieniem szerokich warstw ludu, w grubej jeszcze pogrążonego ciemnocie, z każdym rokiem rozwija coraz intenzywniejszą działalność w dążeniu o spełnienie swych podniosłych celów, streszczającem się w słowach wieszcza: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!“ Co roku prawie powstaje gdzieś na kresach, w miejscowościach najbardziej wynarodowieniem zagrożonych, szkoła ludowa za staraniem wspomnianego Towarzystwa, coraz częściej słyszymy o odczytach, pogadankach, urządzanych po wsiach i miasteczkach staraniem tego Towarzystwa. Aby módz działalność swoją rozszerzać, potrzebuje Towarzystwo pieniędzy; chodzi o to, ażeby Towarzystwo mogło mieć fundusze koniecznie do swego rozwoju potrzebne. A Galicya jest krajem biednym, na ofiarność społeczeństwa biednego nie zawsze liczyć można. Towarzystwo „Szkoły ludowej“ urządza więc wieczorki, koncerty, przedstawienia amatorskie, wenty gospodarcze, z których dochód stanowi główny zasiłek Towarzystwa.

Pomiędzy innemi, wenty gospodarcze urządzane przez Towarzystwo okazały się najpraktyczniejsze ze względu na dochody, jakie przynoszą. Grosz, wydany na urządzenie wenty, przynosi podwójne korzyści, urządzenie jej jest bardzo łatwe, bo każdy dom, każda gospodyni z przyjemnością odda jaki praktyczny fant gospodarski na cele Towarz. „Szkoły ludowej“. Wenty takie, urządzane już od szeregu lat w Krakowie, znalazły obecnie zastosowanie i na prowincyi, która w roku ubiegłym poszła w ślady grodu Jagiellonów.

W grudniu z. r. przed świętami Bożego narodzenia urządziło Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w Jaśle, głównie za staraniem samych pań jasielskich, na wzór Krakowa wentę gospodarczą. Obfitość przedmiotów, darowanych na fanty, była najlepszym dowodem, jak ofiarne jest nasze społeczeństwo, zwłaszcza nasze panie, gdy chodzi o cel szlachetny. Fantów była taka ilość, że zajęły one całą dużą scenę w pięknej sali jasielskiego „Sokoła“, tworząc formalnie wystawę najrozmaitszych artykułów spożywczych. Wenta przyniosła też 1300 koron czystego zysku. Dochód ten przeznaczono na kurs szkoły analfabetów w Jaśle, na który uczęszcza 94 osób.

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy obok fotografię, przedstawiającą ogólny widok fantów, przeznaczonych do rozlosowania na wencie, złożonych na scenie Sokoła jasielskiego.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie.

W styczniu 1893 ukonstytuowało się po raz pierwszy zawiązane we Lwowie przez grono młodych dziennikarzy „Towarzystwo wzajemnej pomocy dziennikarzy lwowskich“. Celem tego towarzystwa



Fot. A. Brück, Jasło.

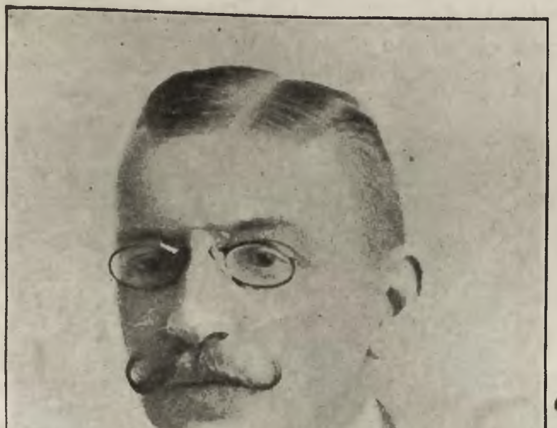
Wenta gospodarcza w Jaśle: Widok fantów, przeznaczonych na wentę, ułożonych na scenie w wielkiej sali jasielskiego Sokoła.



Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Michał Chyliński, drugi wiceprezes Towarzystwa.

miało być niesienie materyalnej pomocy członkom, zapewnienie im emerytury na czas, kiedy będą niezdolni do pracy zawodowej, oraz zabezpieczenie przyszłości wdów i sierót po dziennikarzach. Cele więc bardzo szlachetne, na zrealizowanie tem więcej zasługujące, że zawód dziennikarski w Polsce, a szczególniej w Galicyi, jak żaden może niszczący zdrowie i nerwy, nie zapewnia swoim pracownikom ani ich żonom żadnego zabezpieczenia na starość. Wobec zaś ciężkich warunków materyalnych, w jakich prasa polska się rozwija, i wobec szczupłych wskutek tego płac, nieprawdopodobnem jest wprost, by dziennikarz mógł przez czas swej pracy uskładać jakiś grosz na starość. Zawiązanie więc towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich powitać należało z uznaniem. Nie mniej jednak bardzo było mało osób, które wierzyły w przyszłość tego towarzystwa. Jedni wątpili, czy dziennikarze potrafią się skupić dla jednego celu, czy potrafią w przedsięwzięciu wytrwać — drudzy znów obawiali się tego skupienia, w przekonaniu, że ono oddziałałby szkodliwie na rozwój dziennikarstwa, stwarzając szablon bezbarwny i bezkrwisty.

A jeśli obawy te już po kilku latach okazały się w obu kierunkach płonne, jeśli towarzystwo to ze zmienioną następnie nazwą „tow. dziennikarzy polskich“ stanęło silne moralnie i materyalnie, zwarte w sobie i zorganizowane wzorowo, ugruntowane na pewnych i trwałych podstawach, jeśli stało się nietylko dźwignią do podniesienia zawodu dziennikarskiego, ale zarazem poważnym czynnikiem w życiu społecznem i narodowem — zasługa to skromnego liczbą, ale potężnego duchem zastępu ludzi, który, ująwszy w swe ręce ster towarzystwa z całem poświęceniem i z całem zaparciem się dla dobra tego towarzystwa pracowali i w znacznej części po dziś dzień pracują.



Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Aleksander Milski, skarbnik Towarzystwa.

Niepodobna tu powoływać się na cyfry i daty, odnoszące się do rozwoju towarzystwa. Dla stwierdzenia świetnego rozwoju, jaki się dokonał w ciągu lat dwunastu, wystarczy przytoczyć, iż stan majątku tow. z początkiem 1905 r. wynosił 203.823 koron.

Na czele tow. dziennikarzy stoją obecnie: znany powieściopisarz i redaktor „Gazety lwowskiej“ Adam Krechowiecki, jako prezes, pp. Karol Kucharski i Michał Chyliński jako wiceprezesi, Bronisław Laskownicki jako sekretarz i Aleksander Milski jako skarbnik.

W uzupełnieniu tego artykułu podajemy w dzisiejszym numerze portrety członków prezydyum towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

Poświęcenie fabryki tutek Rudolfa Herliczki w Krakowie.

Przemysł krajowy, rozwijający się u nas od kilku lat powoli ale nieustannie, doszedł w pewnych swoich gałęziach do takiego stopnia rozkwitu, że



Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Adam Krechowiecki, prezes Towarzystwa.

nietylko wyrugował z Galicyi wyroby zagraniczne z tej dziedziny wytwórstwa, ale nawet zagranicą stanowi dzięki swojej dobroci niemałą konkurencyę dla wyrobów zagranicy. Dowód to najlepszy, że mamy siłę, że jesteśmy w stanie produkować rzeczy dobre, tanie, trzeba nam tylko trochę więcej wytrwałości i chęci do pracy, trochę więcej zrozumienia własnej siły i poświęcenia.

Jak świetnie np. zakład rozwinął się w kilku ostatnich latach w Galicyi, a specyalnie w Krakowie przemysł, mający dzisiaj taki kolosalny rynek zbytu nie tylko u nas, ale na całym świecie mianowicie przemysł tutkarski! Dość wspomnieć tu tylko, że wyroby fabryki pod firmą R. Herliczka w Krakowie, mają już dzisiaj ustaloną sławę na całym kontynencie i cieszą się niebywałym zbytem. Wszystkie najpoważniejsze zakłady analizy chemicznej wystawiły wyrobom tej krakowskiej fabryki najlepsze świadectwa, podnosząc zgodnie doskonałość ich wyrób. Publiczność zaś darzy wyroby tej fabryki niebywałem poparciem i to nie tylko u nas, ale nawet w krajach, gdzie sam dźwięk słów „wyrób polski“ zwykł wzbudzać najenergiczniejszą agitacyę za wyrugowaniem tych wyrobów.

W ubiegłą sobotę przedpołudniem odbyło się w Krakowie poświęcenie nowej fabryki tutek firmy R. Herliczka. Fabryka mieści się w nowym piętrowym budynku, wybudowanym specyalnie na ten cel, przy ulicy Zyblikiewicza. Lokale fabryczne zajmują cały budynek. Na parterze i piętrze mieści się ośm olbrzymich sal dla wspólnej pracy z osobnymi szatniami, kilka mniejszych pokoi do specyalnych robót; resztę zajmują hale maszyn, obszerne magazyny itp. Urządzenie fabryki jest ostatnim wyrazem techniki, zastosowanem do najnowszych wymogów hygieny.

Poświęcenia fabryki dokonał ksiądz dr. Caputa



Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Karol Kucharski, pierwszy wiceprezes Towarzystwa.

w obecności właścicielki p. Julii Herliczkowej, dyrektora technicznego p. Władysława Pagacza, inspektora przemysłowego p. Kremera, oraz zaproszonych gości. Po poświęceniu odbyła się w jednej z największych sal uroczystość puszczenia w ruch fabryki, przyczem ks. Caputa wygłosił pełną wzniosłych myśli przemowę na temat wytwórstwa krajowego. Po tem goście upoważnieni przez dyrektora, zwiedzali kolejno wszystkie sale fabryki.

Nowa fabryka zatrudnia obecnie przeszło 500 robotników i robotnic, posiada własne warsztaty mechaniczne do wyrabiania nowych maszyn i reperacyi, wzorowe hygieniczne urządzenie i jest obecnie największą fabryką tutek w Europie. Technicznym jej dyrektorem jest p. Władysław Pagacz, którego też jest wyłączną zasługą, że fabryka ta, tak się rozwinęła.

W uzupełnieniu artykułu podajemy w dzisiejszym numerze fotografię robotników i robotnic zebranych na dziedzińcu fabryki wraz z ks. Caputą i gośćmi zaproszonymi na uroczystość, po poświęceniu fabryki, oraz fotografię dyrektora, p. Władysława Pagacza.



Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Bronisław Laskownicki, sekretarz Towarzystwa.



Poświęcenie fabryki tutek R. Herliczki w Krakowie: Dyrektor fabryki Władysław Pagacz.

Śmierć artystki sceny krakowskiej.

Zmarła w ubiegłym tygodniu w Krakowie artystka, jedna z tych niewielu, która sztuce poświęciła wszystkie swoje siły i służyła jej wiernie przez całe życie, nie goniąc za rozgłosem, ale pracując szczerze i wytrwale jako kapłanka najwznioślejszej z muz — zmarła Józefa Wójcicka, żona długoletniego artysty i sekretarza teatru krakowskiego.

Ś. p. Wójcicka była postacią, przed którą musiało się chylić kornie czoło. Na scenie świeciła zawsze przykładem pracowitości i szczerego poświęcenia się, ukochania sztuki; w obcowaniu z kolegami i koleżankami pełna dobroci i taktu, umiała podbijać sobie serca wszystkich. Jako żona i matka snadnieby mogła być wzorem, jaką powinna być matka Polka. Dzieci swoje wychowywała najlepiej jak mogła, danem jej też było za życia jeszcze cieszyć się owocami swych trudów, widzieć, że jej praca nad kształtowaniem tych dusz młodych podjęta, nie poszła na marne, ale świetne wydała owoce. Przed pięciu laty śmierć zabrała jej syna, w kwiecie wieku, ucznia uniwersytetu Jagiellońskiego, który dzięki swym zaletom zdołał pozyskać sobie wcześnie miłość u kolegów i poważanie u przełożonych. Córka jej Zofia ma już dzisiaj ugruntowaną markę literacką, jako autorka kilku niepośledniej wartości dramatów. Jako żona była prawdziwą podporą i wierną towarzyszką męża, powszechnym otaczanego szacunkiem sekretarza teatru, Hipolita Wójcickiego. Zaznaczamy to w tem pośmiertnem wspomnieniu z naciskiem, bo jest to jedna z największych cnót, jaka opromieniała ś. p. Wójcicką.

Karyerę sceniczną rozpoczęła ś. p. Wójcicka na scenie krakowskiej, gdzie po raz pierwszy wystąpiła w komedyi Bałuckiego „Radcy pana radcy“. Od tąd przez długi szereg lat pracowała na naszej scenie. grywając bardzo często, zwłaszcza role charakterystyczne, w których uwydatniała nadzwyczajny temperament i prawdziwą artystyczną werwę w pojmowaniu i interpretowaniu postaci, okraszonych jowialnym humorem. Talent jej zabłysnął w całej pełni za dyrekcyi Kotarbińskiego, zwłaszcza po ustąpieniu ze sceny krakowskiej p. Wojnowskiej, po której olbrzymi repertuar objęła właśnie ś. p. Wójcicka. Postacie przez nią odtwarzane, tchnęły zawsze życiem, tem prawdziwem, nie aktorskiem życiem, które odtwarza jedynie artysta prawdziwy, noszący w duszy świętą iskrę twórczego płomienia. Nie wymieniamy tu długiego szeregu ról, które ś.p. Wójcicka odtwarzała. Krakowianie znali ją dobrze i zasłużonem zawsze darzyli uznaniem.

Po raz ostatni wystąpiła ś. p. Wójcicka w czerwcu ubiegłego roku w „Letnikach“ Gorkija. Ciężka choroba zmusiła ją potem do porzucenia sceny i rzuciła ją na łoże boleści, z którego już powstać nie miała. W ubiegłym tygodniu śmierć zamknęła jej znużone powieki, okrywając ciężką żałobą serce stroskanego małżonka, dzieci i kolegów.

Dobrej artystce, prawdziwej kapłance sztuki, wzorowej żonie i matce, którą tak wcześnie śmierć z grona żyjących zabrała, towarzyszył do grobu ze strony wszystkich, którzy ją znali, szczery żal i żywe, pełne czci wspomnienie.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok portret ś. p. Wójcickiej.



Śmierć artystki sceny krakowskiej: Ś. p. Józefa Wójcicka, artystka sceny krakowskiej.

Śmierć zasłużonego organizatora straży pożarnych.

W ubiegłą sobotę zmarł w Dębnikach Wincenty Eminowicz. Nazwisko to i postać sędziwego działacza na polu organizowania straży pożarnych znane było nie tylko w Krakowie, ale prawie w całej, zwłaszcza zachodniej Galicyi. Z nim zeszedł do grobu jeden z najenergiczniejszych obywateli, który społeczeństwu służył całe życie wiernie i wytrwale, chociaż to społeczeństwo, zazwyczaj nie umiejące oceniać zasługi, i jemu niewdzięcznością się odpłaciło. Brak należytego uznania nie zraził jednak szlachetnego na niwie społecznej pracownika, który do ostatnich chwil pracowitego żywota nie przestał działać dla idei, która dlań była gwiazdą przewodnią w życiu, która mu dodawała sił w walce z przeciwnościami.

Główną zasługą śp. Eminowicza była praca nad organizowaniem i wyćwiczeniem straży pożarnych. Kto zdaje sobie sprawę z tego, jak ważne jest zadanie straży pożarnych, jak instytucye te są potrzebne, ten zrozumie cześć i poszanowanie, jakiem śp. Eminowicza otaczali ci, którzy pracę jego mieli sposobność obserwować. Śp. Eminowicz posiadał znakomite tak teoretyczne jak i praktyczne doświadczenie w dziedzinie pożarnictwa, to też wszystkie siły poświęcił pracy nad tworzeniem straży pożarnych po miastach i miasteczkach galicyjskich, tak często ogniem nawiedzanych. Większa część straży w zachodniej Galicyi powstała dzięki jego energii i staraniom. Między innemi śp. Eminowicz był też twórcą straży pożarnej w Krakowie, której przez lat 38, tj. od roku 1865 do 1903 był naczelnikiem. Za jego rządów straż krakowska wykształciła się świetnie i doszła do takiego stopnia doskonałości, że w całej Polsce ustępowała pierwszeństwa jedynie straży warszawskiej. A jednak po tylu latach pożytecznej i w plony obfitej działalności, społeczeństwo rzuciło na niego kamieniem jak zwykle u nas... Usunięto go mianowicie ze stanowiska, które przez tyle lat z chlubą dla siebie, a pożytkiem dla miasta zajmował, odbierając mu chleb.

W życiu politycznem i obywatelskiem brał śp. Eminowicz udział znaczny. Jeszcze jako oficer należał do politycznych organizacyi narodowych, za co został zdegradowany i wtrącony do więzienia. Odzyskał wprawdzie później utraconą rangę, ale z wojska wystąpił i oddał się w zupełności pracy na polu pożarnictwa. Jako naczelnik krakowskiej straży pożarnej brał śp. Eminowicz gorliwy udział we wszystkich uroczystościach i obchodach narodowych, które dzięki jego energii i sprężystości wypadały znakomicie. On też należał do założycieli tak potrzebnego u nas Towarzystwa ratunkowego, które do końca życia ojcowską otaczał opieką. Po usunięciu go ze stanowiska naczelnika straży pożarnej w Krakowie, zamieszkał z rodziną w Dębnikach, gdzie po krótkiej chorobie w sobotę życie zakończył, licząc lat 73.

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy obok fotografię śp. Eminowicza w mundurze naczelnika straży krakowskiej.

W rocznicę 22 stycznia 1863.

Od kiedy rozebrano nam Ojczyznę, walczył nasz naród cierpliwie o swą niepodległość. Ażeby dać dowód, iż myśli tej nie zrzekał się nigdy ani na



Fot. E. Pierzchalski, Kraków.

Poświęcenie fabryki tutek R. Herliczki w Krakowie: Robotnicy i robotnice fabryki tutek, wraz z gośćmi, biorącymi udział w uroczystości poświęcenia, zebrani na dziedzińcu fabrycznym.

chwilę, każde pokolenie Polaków „zrodzonych w niewoli, okutych w powiciu" chwytało za broń ochotnie i wśród krwi własnej potoków, życie dawało za wolność kraju...

I tak szliśmy upominać się o swoje prawa pod naczelnikiem Kościuszką – z kosami chłopskiemi w ręku zdobywając nieprzyjacielskie armaty..

A kiedy czas nadszedł dla nowego pokolenia, zerwaliśmy się „w noc listopadową" 1830 r. przeciwko wrogowi na nowo... Lubo zaś i tym razem zawiodły termopilskie walki bohaterów polskich na polach Stoczka, Grochowa, nikt nie śmiał po roku 1831-ym powiedzieć, iż bezowocne były zapasy krwawe tych, co z karabinami podchorążych warszawskich i z szablami ułańskimi Czwartaków poszli na wroga pod sztandarami „za naszą i waszą wolność"..

Minęło lat znowu trzydzieści i synowie weteranów wojny listopadowej powstali 22-go stycznia roku 1863 pod hasłem „za wolność i lud!" Był to akt rozpaczy, na który później sarkało wielu, widząc, że sztandary z orłem białym zatopił mocniejszy nieprzyjaciel w rzekach krwi młodzieńców i łez matek, wdów i sierót. O następstwa tego nieuniknionego zresztą momentu w dziejach naszych porozbiorowych, spierają się historycy. Ale naród cały czcią jednaką otoczył weteranów z roku 1863, jaką miał dla żołnierzy kościuszkowskich i weteranów listopadowych.

Z owych dawnych bojów z przed wieku, nie zostało już ani jednego żołnierza-tułacza. Z tych, co jak lwy walczyli pod Chłopickimi, Dwernickimi – żyje już tylko kilku zaledwie siwych staruszków. Zostali zaś jeszcze między nami najliczniejsi świadkowie rozpaczliwych walk powstania Styczniowego. Chociaż to przeważnie młodzież była — dziś po latach 43, starcy sami, a między nimi tylu pomocy istotnej potrzebujących. Chętnie zaopiekowało się nimi społeczeństwo. Wszędzie istnieją komitety, zajmujace się ich losem. W Krakowie zaś przed kilku laty utworzono „Przytulisko" weteranów wojsk polskich powstańców z roku 1863 przy ul. Biskupiej, gdzie w dawnych murach klasztornych, trzydziestu czterech bezdomnych starców ma bezpłatnie wspólne mieszkanie wraz z całem utrzymaniem i oprócz bielizny i munduru, otrzymuje żołd żołnierski – skromniutki: po 10 groszy dziennie na osobę. Znacie ich wszyscy z warty honorowej w Muzeum narodowem w Sukiennicach: w brunatnych mundurach i w rogatywkach, z dawną fantazyą zgiętych „na bakier". Dobrze się krajowi zasłużyli — więc są dzisiaj na publicznym chlebie...

Kiedy w poniedziałek, jako w dzień rocznicy Styczniowej wspomnimy walki r. 1863-go, myśl



Śmierć zasłużonego organizatora straży pożarnej: Wincenty Eminowicz, w mundurze naczelnika krakowskiej straży pożarnych.

mimowoli przeniesie się do cichego „przytuliska" przy ul. Biskupiej, gdzie żyją ostatni tych walk świadkowie i uczestnicy. Tem milo będzie naszym Czytelnikom znaleść w niniejszym numerze grupę mieszkańców przytuliska ze sztandarem, zdjętą dla nas umyślnie na miejscu wraz z prezesem p. Wład. Niewiarowskim i gospodarzem p. Antonim Koziańskim, oraz kilku członkami wydziału, do którego należą pp. Jan Jordan, dr. Tad. Bednarski, Eust. Chronowski, Edm. Klemensiewicz, Józ. Popowski i Ad. Szołayski.

Zgon żołnierza-muzyka.

(Do illustracyi na str. 12).

W zeszłym tygodniu odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie śmiertelne szczątki jednego z ostatnich bohaterów walki narodowej z r. 1831. Był nim śp. Karol Ferdynand Lang.

Śp. Lang urodził się w r. 1811 w Lublinie. Jako szesnastoletni młodzieniec wstąpił do wojska polskiego, do 1 pułku strzelców pieszych. Początkowo był przydzielony do szpitala, a kiedy wybuchło powstanie, został powołany do służby przy pułku i z pułkiem tym odbył całą kampanię.

Po upadku powstania przybył do Galicyi i osiadł we Lwowie, gdzie też pozostał do końca życia. W r. 1833 otrzymał stanowisko członka orkiestry teatralnej i pracował tam aż do r. 1893. W r. 1848 przypomniał sobie raz jeszcze czasy żołnierskie — pełniąc służbę jako gwardzista legii honorowej we Lwowie. Zresztą czas płynął mu spokojnie, a postać tego sympatycznego siwego flecisty była dobrze znaną tym, którzy bywali w teatrze Skarbkowskim. W r. 1893 obchodzono uroczyście jubileusz jego 60-letniej pracy w orkiestrze teatralnej, a towarzystwo muzyczne zamianowało go przy tej sposobności swym członkiem honorowym. Równocześnie pożegnał się śp. Lang z powodu podeszłego wieku ze swem stanowiskiem w orkiestrze i przeszedł na emeryturę.

W listopadzie z. r. zachorował śp. Lang na zapalenie opłucnej. Wobec groźnego stanu jego zdrowia i sędziwego wieku — liczył on wówczas przeszło 94 lat — przeniesiono go na klinikę prof. Gluzińskiego. Jak wszyscy, z kimkolwiek się w życiu zetknął, pokochali go i tu lekarze, służba i chorzy. Do ostatniej chwili bronił się wyciągającej poń ręce śmierci; jeszcze w dniu Nowego Roku obchodził chorych, leżących z nim w jednym pokoju i składał im życzenia. Zabiegi lekarskie jednak okazały się bezskutecznemi, a i siły starca wyczerpały się. Zmarł cicho, w śnie, z dobrodusznym, właściwym mu uśmiechem, malującym się na twarzy. Niechaj mu ziemia ojczysta lekką będzie! Cześć pamięci żołnierza-muzyka!

W dzisiejszym numerze podajemy portret śp. Karola Langa.



Fot. E. Pierzchalski. Kraków.

W rocznicę 22 stycznia 1863: Grupa weteranów powstania 1863 r., mieszkających w „Przytulisku" w Krakowie. Na przedzie Wydział Towarzystwa uczestników powstania 1863 r.

J. HAWTHORNE.

Tragiczna tajemnica.

Z upoważnienia autora z angielskiego przełożył J. R.

6 (Ciąg dalszy).

W pewnych punktach zgadzali się obydwaj ze sobą, zwłaszcza co do powstającego dopiero w tych czasach w Anglii ruchu religijno-ekonomicznego, zmierzającego do oswobodzenia Irlandyi. Johnson był, jak się zdawało, zapalonym zwolennikiem tego ruchu; występował on nieraz z poglądami, bardzo nawet radykalnemi.

— Ja znam Anglię — mówił raz. — Tam, gdzie chodzi o jej interes, kieruje się Anglia wszystkimi względami, tylko nie względami etyki i moralności. Trzyma się ona zasady, że jedynie przemoc prowadzi do celu.

— Mówisz pan, jakbyś pan nie był Anglikiem — zauważył pułkownik z uśmiechem.

— Obecnie uważam się za Amerykanina — odparł Johnson — a zresztą moja matka jest z urodzenia Irlandką.

Pułkownik nie przestał się śmiać.

— Na powstanie teraz nie czas — zaczął mówić — a jedyną bronią, rzeczywiście skuteczną, są w rękach Irlandczyków jedynie środki czysto konstytucyjne.

— Mnie nie chodzi o bezpieczeństwo środków — zaperzył się Johnson. — Nie znam kraju, któryby zdołał zrzucić z siebie jarzmo niewoli lojalnymi środkami. Ameryka z pewnością tego nie dokona.

— Ameryka jest częścią świata, a Irlandya wyspą. Od Ameryki dzieli Anglię trzy tysiące mil, od Irlandyi pięćdziesiąt. Tego więc porównywać nie można. Z abstrakcyjnego punktu widzenia możesz pan mieć racyę. Ja sam jestem Irlandczykiem i Anglii z pewnością nie lubię — ale nadzieje radykałów irlandzkich nigdy się nie spełnią. Kto ma na względzie swoje własne szczęście, ten się do nich z pewnością nie przyłączy.

— Lubię pokój i lubię walkę — zawołał Johnson — nie mam się o kogo starać, z wyjątkiem siebie samego i gdyby kto żądał odemnie, abym się przyłączył do radykałów i do ich tajnych stowarzyszeń, tobym się zgodził z całą przyjemnością.

— W takim razie mam nadzieję — rzekł pułkownik, kładąc mu przyjaźnie rękę na ramieniu — że w interesie naszego zakładu nikt panu czegoś podobnego proponować nie będzie.

Jeżeli Johnson pozyskał sobie miłość i zaufanie u swego szefa, to nie mniejszą miłość zdobył sobie u sąsiadów na Jersey City. Wynajął on tam sobie mieszkanie u pewnej kobiety przy ulicy Pokoju, w domku, ocienionym drzewami, znajdującym się w środku ogrodu.

Mieszkanie Johnsona składało się z dwóch pokoików; okna jednego wychodziły ku ulicy, drugiego na tylny ogród. Ponieważ czas pracy w zakładzie przedłużał się czasem do późna w noc, Johnson postarał się o własny klucz od bramy, mógł więc przychodzić i odchodzić, kiedy mu się podobało. Gospodyni jego była zeń zupełnie zadowolona; nie mogła mu bowiem niczego zarzucić, z wyjątkiem chyba tego, że czasem za późno powracał do domu, ale to przecie dla niego samego było niewygodne.

Sąsiedzi lubili go również bardzo. Bo też Johnson miał dla każdego grzeczne, przyjacielskie słówko; a ponieważ był nadzwyczaj zręczny, więc niejednokrotnie wyświadczał im drobne przysługi. Popsuło się komu krzesło — Johnson je naprawił; zepsuł się wodociąg — on zaraz zbadał rurę i słabe miejsce zalutował; nie zamykały się w którem mieszkaniu drzwi — on zamek zreperował; zasłabło komu dziecko — on zawsze miał skuteczne lekarstwo. Krótko mówiąc, na każdym kroku okazywał się dla wszystkich uprzejmym i uczynnym.

Czynsz płacił bardzo regularnie; gospodyni jego, pani Pond, była zeń bardzo zadowolona, a po dwóch miesiącach uważała już Johnsona prawie za członka swej rodziny. Nie rachowała już więcej srebrnych łyżek po obiedzie i pozwalała mu pić tyle szklanek herbaty, ile mu się podobało.

Elżbieta Pond, śliczna, siedemnastoletnia córka gospodyni z siwemi, marzącemi oczyma, wesołe i dosyć naiwne dziewczątko, była przekonaną, że na całym świecie niema piękniejszego i lepszego mężczyzny, jak Robert Johnson. Naturalnie nie zwierzała się z tem przed nikim. Matka jej zaś, która stale udawała, że nic nie wie o tajemnicy swojej Linki, pozwalała jej w to wierzyć, a nawet utwierdzała ją w tem mniemaniu.

Początek amerykańskiej karyery mister Johnsona był więc stanowczo bardzo szczęśliwy.

Chociaż Johnson, wedle jego własnych słów, był sam jeden, jak palec na świecie i nie miał nikogo, dla kogo musiałby pracować, chociaż na pozór taksamo dbał o wolną Amerykę, jak o uciśnioną Irlandyę, jednak w każdym tygodniu otrzymywał sporą paczkę listów, noszących stempel londyński na markach. Panna Linka, która pod jego nieobecność listy odbierała, przeglądała je z wielką ciekawością, ale tylko zewnętrznie. Zawsze jednak dziewicze jej serduszko przepełnione było radością, kiedy się przekonywała, że żaden list nie był adresowany kobiecą ręką. Johnson mówił jej, że listy te pochodzą od ludzi, z którymi on, jeszcze za czasów swego pobytu w starym świecie, miał stosunki handlowej natury. Czy i kiedy na te listy odpowiadał, tego nie wiedziała. Listy swoje nosił zawsze sam na pocztę, adresaci, a więc ludzie, z którymi korespondował, byli tylko jemu znani. Był on wprawdzie bardzo otwarty, ale w sprawach swoich korespondencyi, o ile go kto o nie pytał, umiał zawsze zręcznie się wykręcić. Tajemnic nadzwyczajnych, jak się zdawało, nie miał; ale jeżeli czegoś nie chciał powiedzieć, to się go do tego niczem nie zmusiło.

Linka Pond była nietylko piękną i powabną, ale również nadzwyczaj wykształconą panienką; bardzo pilna i pracowita, obok szkolnej nauki uczyła się sama bardzo wiele. Znała doskonale geografię, historyę, matematykę, literaturę, ale równocześnie umiała bardzo dobrze gotować, a na robieniu sukni znała się nie gorzej, jak rutynowana krawcowa. Przytem natura obdarzyła ją prześlicznym głosem, który coraz lepiej się rozwijał. Czuła na cierpienie bliźniego, zdolną była całe dnie i noce przesiadywać u łoża chorego, którego pielęgnowała z pieczołowitością matki lub siostry miłosierdzia. Krótko mówiąc, nie było może w Jersey City, a nawet w całym Nowym Jorku dziewczyny, więcej posiadającej zalet, jak Linka Pond. I zaiste szczęśliwym mógł się nazwać ten, którego swymi względami obdarzyła.

Pewnego dnia wspomniał pułkownik Desmond przypadkowo, że jego żona potrzebuje panienki do towarzystwa. Johnson, który to słyszał, przypomniał sobie zaraz o Lince Pond. Zdawało mu się, że Linka jakby do tego została stworzona. Wspomniał więc o niej Desmondowi, wychwalając ją i podnosząc wszystkie jej zalety, jakie mu dyktowało serce. Pułkownik wysłuchał go bardzo życzliwie i przyrzekł, że pomówi z żoną o Elżbiecie Pond. Zaznaczył przytem, że najlepiej byłoby, aby Linka sama udała się do miss Desmond i przedstawiła jej się. Johnson zgodził się i wytłómaczył Lince, że najlepiej zrobi, jeżeli miejsce to przyjmie. Wprawdzie Linka przestraszyła się z początku, na samą myśl o tem, że tak nagle przeniesie się z zacisznego domku matczynego do „wielkiego świata", jak mówiła, ale Johnson uspokoił ją bardzo do serca przemawiającymi argumentami. Kiedy i matka Linki na propozycyę Johnsona przystała, wszystko poszło naturalną drogą i w tydzień później Linka sprowadziła się do domu Desmond'ów. Od tego czasu Johnson znacznie częściej i dłużej przebywał w Nowym Jorku, aniżeli tego wymagały jego interesy.

Pułkownik Desmond mieszkał w wielkim domu narożnym na jednej z pryncypalnych ulic Nowego Jorku. Wspaniała brama wjazdowa oraz wielki podwórzec świadczyły już z daleka, że dom ten jest własnością jedne o z milionerów nowojorskich.

Miss Desmond w krótkim czasie polubiła swoją towarzyszkę, która na każdym kroku okazywała jej swoją użyteczność i zapał do pracy. To też Linka czuła się nadzwyczaj szczęśliwą w nowem otoczeniu i coraz bardziej przywiązywała się do swej pani, dla której zawsze miała tylko uczucie podziwu i uwielbienia. Miss Desmond była z urodzenia Francuską. Odznaczała się jeszcze zawsze zachwycającą urodą, którą podnosiła jej dobroć i szalone wprost zamiłowanie muzyki. Sama posiadała wspaniały głos, w dobrej wyćwiczony szkole i zaiste niejedna primadonna wielkich oper mogłaby jej głosu tego pozazdrościć. Największą przyjemnością dla niej było uczęszczać na opery i na koncerty — co do ruchu muzycznego Nowy Jork śmiało może się porównać z metropoliami muzyki w Europie. — Do teatru i na koncerty chodziła zawsze w towarzystwie Linki, która dzięki temu miała sposobność do wyrobienia sobie smaku artystycznego, sposobność, którą mieć mogą jedynie ludzie, mający najmniej 50 tysięcy dolarów rocznego dochodu. Ponieważ zaś w rozmowie ze swą panią używała stale języka francuskiego, stała się wkrótce prawdziwym klejnotem w żywem ciele, o który warto się było ubiegać.

Pułkownik Desmond był wprawdzie poważny i milczący, jednak ogromnie sympatyczny. Żonę swoją kochał nad życie i podziwiał, spełniając z ochotą każde jej życzenie. Pomimo to jednak zdawało się Lince czasami, jakoby nie miał do żony należytego zaufania. Jeżeli go bowiem żona pytała o interesy, zbywał ją półsłówkami; czasem przy śniadaniu, otwierając listy, świeżo z poczty przyniesione, złościł się i gniewał, a jednak nie wspominając o ich treści. W każdy tydzień raz lub dwa razy wychodził z domu wieczorem, a wracał dopiero nad ranem.

Linka słyszała nieraz, jak wtedy mówił do żony iż był „w loży". Miss Desmond tłómaczyła jej, iż pułkownik należy do najrozmaitszych stowarzyszeń, „ale — dodawała zawsze z westchnieniem — o tych rzeczach mężowie nie chcą swoim żonom nic mówić". Wogóle, zdawało się, że między małżonkami jest jakiś przedział, ale co jest jego powodem — tego Linka domyśleć się nie mogła.

Johnson widywał się z Linką dosyć często. Za zezwoleniem jej matki wychodził z nią nawet nieraz na dłuższe przechadzki. Bywali razem w teatrze, albo udawali się za miasto. Ona opowiadała mu o swojem nowem życiu ze wszelkiemi szczegółami, a on słuchał jej nigdy nie znużony. A jeżeli kiedykolwiek wspomniała o tem, co robi, albo co mówi pułkownik Desmond, wtedy cały zamieniał się w słuch i wypytywał ją o najdrobniejsze szczególiki, tak, że Linka nieraz się sama temu dziwiła. Czasem żądał od niej, aby uważała na to lub owo w życiu prywatnem pułkownikowstwa, czasem znów kazał jej pytać się miss Desmond o pewne rzeczy, a jeżeli Lince żądania te nie przypadały do smaku, potrafił zawsze znaleźć argumenty, którymi ją nakłonił do spełnienia jego życzenia.

— Natura ludzka — zwykł tylko wtedy mówić — to rzecz arcyciekawa. Obserwować ją jest zawsze rzeczą dobrą.

Wskutek tego Linka wyrobiła w sobie zmysł spostrzegawczy i pilnie śledziła rzeczy, które w innym wypadku z pewnością uszłyby jej uwagi.

Minęła jesień, zbliżało się Boże narodzenie. Pierwsze święto przypadało w tym roku we wtorek. W najbliższy piątek popołudniu zawołał pułkownik Desmond Johnsona, który właśnie miał wyjść z zakładu i oddał mu jakiś zapieczętowany list.

— Chciałem pana prosić, panie Johnson — rzekł — abyś się pan udał do mego domu i oddał ten list mojej żonie. Dzisiaj wrócę do domu dopiero późno w noc, a zależy mi ogromnie na tem, aby żona list ten otrzymała. Nie będzie to panu sprawiać trudności? — dodał z uśmiechem, bo tak on, jak i miss Desmond, znali doskonale jego miłość do Linki Pond.

— Sposobność zdarza mi się w samą porę — odparł Johnson zupełnie szczerze.

— To ślicznie. Im prędzej pan tam będziesz, tem lepiej.

Johnson wdział palto i wyszedł, mając list w kieszeni.

Wsiadł do pociągu miejskiej kolei napowietrznej, jednak nie wysiadł tam, gdzieby należało, pojechał dalej, aż ku ulicy Żółwiej, przeszedł kilka domów, skręcił w bok i wszedł do golarza, mającego swój lokal w suterynach. Właściciel, silny, dobrze zbudowany mężczyzna z czarnemi oczyma i włosami, golił właśnie jakiegoś gościa. Gdy Johnson wszedł, skinął mu głową uprzejmie i zapytał:

— Jakże się ma chory?

— Lepiej — odparł Johnson. — Przynoszę właśnie receptę.

— Otwarta? — spytał golarz.

— Nie!

— Ano trudno. Idź pan dalej — rzekł golarz, ostrząc brzytwę.

Z golarni wyszedł Johnson na ciemny korytarz, na końcu którego widać było małe drzwi, wiodące do osobnego pokoiku, oświetlonego zaledwie jednem okienkiem. Johnson zapalił gaz. Izdebka przedstawiała ciekawy widok.

Obok przyborów do pisania leżały na biurku stosy formularzy na telegramy, oraz dwie książki adresowe Nowego Jorku i Londynu. Wielka mapa Anglii, kalendarz, rozmaite rozkłady jazdy na kolejach i pokaźna półka, zapełniona ładnie oprawnymi książkami, treści przeważnie prawniczej, dopełniały dekoracyi zacisznego kątka. W jednym rogu stał mały piecyk żelazny, napełniony węglem, a na nim czajnik, w którym się gotowała woda. Trzy, może cztery silne krzesła, wielki kufer w je-

dnym rogu, a zamknięta szafa w drugim, tworzyły resztę umeblowania.

Johnson widocznie znał dobrze tę izdebkę, bo czuł się w niej jak w domu. Podszedł do piecyka wyjął list pułkownika z kieszeni i trzymał go w ten sposób nad czajnikiem, że para, zeń uchodząca, musiała go zwilżyć. Po kilku minutach otworzył kopertę i wyjął list, który skwapliwie zaczął czytać. List nie był długi, a kiedy Johnson go przeczytał, na twarzy jego odbił się wyraz rozczarowania.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł golarz.

— No, dowiedziałeś się pan czego tym razem?— zapytał cicho.

— Trudno to powiedzieć – odrzekł Johnson.— Jeżeli w tym liście nie ma nic więcej, oprócz tego, co pozornie jest, to szkoda mojej pracy. Zobacz pan sam!

Mówiąc to podał golarzowi list, który tenże zaraz przeczytał, a potem podparłszy głowę rękoma, zamyślił się poważnie.

— Wygląda to zupełnie niewinnie — rzekł wreszcie — nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego on tak nalega, aby mu to żona osobiście zaniosła. Dlaczego naprzykład nie powierzył panu tej rzeczy, która przecie warta najwyżej dziesięć dolarów?

— Mógłbym się założyć, że w tem jest jakaś ważna przyczyna – ozwał się Johnson – Jednak trzeba się zastanowić nad dwoma rzeczami:

Najpierw, on nie przypuszczał nigdy, że ja list otworzę, bo przecie byłby mi go nie dał, a dalej żona jego nie zna żadnych jego tajemnic. To wiem napewno.

— On jest przekonany, że pan podzielasz jego zapatrywania? — zapytał golarz.

— Tak przekonany, że by mnie przyjął do stowarzyszenia, gdybym go o to poprosił.

— Ma on dziś w nocy coś szczególnego do spełnienia? — pytał znów golarz po krótkiej pauzie.

— Mam podstawy do przypuszczenia, że dzisiaj odbędzie się zgromadzenie.

— Zdaje mi się, że dzisiejszej nocy niema co przedsiębrać czegoś stanowczego – odrzekł golarz po chwili. — Staraj się pan jednak na wszelki wypadek dowiedzieć, czy żona mu tę rzecz przyniesie. Jeżeli ją przyniesie, to musisz pan uważać, aby znaleść sposobność do zbadania jej. Jeżeli nie — to trudno. A może dziewczyna twoja coś podejrzywa?

— Być może; ale w każdym razie wolę, że tam jest ona, a nie jaki łajdak. Ona jest bardzo uważna, no i można polegać na tem, co ona powie.

— Bardzo dobrze — ale cała ta sprawa ciągnie się trochę za długo! Mógłbyś pan raz postarać się o coś pewnego!

— Jeżeli na podstawie tego listu da się co zrobić, to w przeciągu tygodnia będę wiedział coś pewnego.

— Spodziewam się! Ale już czas, abyś pan odszedł. Ja także muszę do sklepu.

Golarz wyszedł z pokoju. Johnson zakleił nanowo kopertę zapomocą gumy arabskiej, której flaszeczka stała na stole, a zakleił tak zręcznie, że nikomu by nawet na myśl nie przyszło, iż list był otwierany. Potem wrócił do golarni, wyszedł na ulicę, wsiadł znowu do pociągu i wkrótce stanął przed domem pułkownika.

IX.

Straszna burza.

Linka stała przy oknie na pierwszem piętrze. Czy oczekiwała Roberta Johnsona? Zobaczyła go idącego ulicą i zbiegła na dół, aby mu otworzyć drzwi, zanim miał czas zadzwonić. Oboje weszli do przedpokoju.

Przedpokój, jak to zwykle bywa w domach nowojorskich, otrzymywał światło jedynie z małego okrągłego okienka, znajdującego się nad drzwiami. Na lewo prowadziły drzwi do pierwszego pokoju, a stamtąd do dalszych ubikacyi. Na prawo wisiało w przedpokoju duże lustro, a obok niego wieszadło na suknie. Jeżeli drzwi do pokoju po lewej były otwarte, w zwierciedle odbijał się cały pokój, a nawet dalej leżący buduar, od którego drzwi stale były otwarte. Czy to był przypadek, czy też w budowie liczono się z jakiemi specyalnemi względami, trudno na to odpowiedzieć. Faktem jednak było, że człowiek, stojący w przedpokoju, mógł bardzo łatwo zobaczyć, co się dzieje w mieszkaniu, zwłaszcza, jeżeli był ciekawy. A Robert Johnson należał przecie do najciekawszych.

Stał on właśnie z Linką obok wieszadła i pytał jej, co się z nią działo od czasu, jak ją widział ostatni raz. Wtem zobaczył w lustrze coś, co mu sparaliżowało prawie język. Pytanie zamarło mu na ustach; milcząc, zwrócił jej uwagę na swoje spostrzeżenie i obydwoje poczęli ze zdumieniem i zdziwieniem obserwować to, co im pokazywało lustro.

W buduarze stały obok siebie dwie osoby, kobieta — miss Desmond — i jakiś mężczyzna, którego Johnson nie znał. Był on wzrostu średniego, twarz miał ciemną, oczy ruchliwe, włosy czarne, gęste. Ubrany był skromnie; widać było, że należy do tak zwanych „niższych“ sfer.

Robert i Linka widzieli, jak miss Desmond, kobieta piękna i dostojna, dama z wyższego towarzystwa, zarzuciła owemu mężczyźnie ramiona na szyję i ucałowała go i jak on ją potem całował. Potem ujęli się za ręce i mówili tak cicho, że do przedpokoju dolatywał tylko dźwięk głosu.

— Linko — zapytał Johnson szeptem — widziałaś kiedy coś podobnego?

— Nigdy — odparła Linka w najwyższem wzruszeniu — własnym oczom nie mogę uwierzyć.

— Znasz tego mężczyznę?



....Wyjął list pułkownika z kieszeni i trzymał go w ten sposób nad czajnikiem, że para zeń uchodząca, musiała go zwilżyć....

— Nie; ale on tu bywa dość często; podobno dawniej miał tu jakieś zajęcie.

— Był tu kiedy o tej porze, gdy pułkownik Desmond jest w domu?

— Zdaje mi się, że nie.

— Dobrze. Dowiem się o nim bliższych szczegółów. A teraz mam do ciebie prośbę: Zanieś ten list – i podał jej list pułkownika — miss Desmond, a uważaj, jak będzie wyglądać i co powie, jak go przeczyta. Prawdopodobnie zaraz zacznie się ubierać do wyjścia. Chciałbym wiedzieć, czy przedtem nie pójdzie do pokoju męża, aby zabrać z jego biurka jaki przedmiot. Jeżeli pójdzie — to staraj się dowiedzieć, co to za przedmiot. Na razie tyle. Kiedyindziej ci to wszystko wytłómaczę. Bądź zdrowa, bo zdaje mi się, że ten człowiek ma zamiar odejść. Bądź zdrowa! Muszę ja się nim zająć.

— Robercie, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Po co ja na to patrzyłam?

— Nic sobie z tego nie rób, moje serce. Jesteś za dobra dla świata. A to się już zmienić nie da.

-- Robert wyszedł tak cicho, jak przyszedł, zeszedł po schodach na dół i na przeciwległym trotuarze stanął, jakby kogoś oczekując. W kilka chwil później nieznajomy wyszedł również z domu pułkownika. Był to człowiek o nader sympatycznym wyglądzie, najwyżej lat 40 liczący. Czarne ubranie, prawdopodobnie najlepsze, jakie posiadał, było już zabytkiem dawnej mody. Wychodząc z bramy naciskał na głowę jedwabny kapelusz, który widocznie był nań za mały. Johnson wziął go za francuskiego kucharza, ubranego odświętnie. Miły kochanek dla takiej damy, jak miss Desmond! — myślał Johnson, idąc równolegle z nim po drugiej stronie ulicy.

Szli dłuższy czas rozmaitemi ulicami, aż nareszcie znaleźli się na ulicy Wolności. Przy jej końcu już znajdował się mały domek, starego stylu do rudery prawie podobny. Nad drzwiami na wielkiej tablicy widniał napis: *Ludwik Hanier, winiarnia i handel likierów.* Nieznajomy wszedł do gospody, a za nim za chwilę Johnson.

Wszedłszy do szynkowni zobaczył Johnson, jak nieznajomy właśnie się rozbierał i wieszał za ladą surdut i kapelusz. A więc on musiał być właścicielem gospody, tak, to był Ludwik Hanier.

— Jednak, muszę przyznać, że te kobiety są rzeczywiście zagadkowe – myślał Johnson.

Było to w piątek, 28 grudnia. W niespełna 36 godzin później Ludwik Hanier, jak wiemy, już nie żył. Ale Johnson, aczkolwiek o tem nie wiedział i wiedzieć nie mógł, bo przed jego oczyma nie spadła zasłona przyszłości, jak przed nami, obserwował go jednak z niemniejszem zainteresowaniem.

— Czem panu mogę służyć? — zapytał Hanier, zobaczywszy Johnsona.

— Chciałbym spróbować pańskiego likieru — odparł tenże — i byłoby mi nadzwyczaj przyjemnie, gdyby pan pozwolił napić się ze mną.

Hanier skinął głową z uśmiechem i przyniósł flaszkę oraz dwie szklanki.

— Ta marka pana zadowolni – rzekł.

— Nie wątpię, że pan się na tem rozumie — odpowiedział Johnson. – Słyszałem dużo o tem, jakim to pan jest znawcą.

— Trochę się znam na tem. Ale któż to panu mówił?

— Pewna dama, którą znam, miss Desmond — rzucił Johnson, patrząc bystro na Francuza. Hanier, zmieszany trochę, spuścił wzrok ku ziemi. — Mówiła z wielkiem uznaniem o panu i pańskim smaku.

— Mówił pan, że pan ją zna? – badał Hanier, podnosząc wzrok na niego.

— Mam stosunki handlowe z pułkownikiem Desmond'em i od czasu do czasu widuję jego żonę. Jak słyszałem, pan również był z Desmondami w stosunkach?

Hanier powstał wzburzony, ale opanował się zaraz, dodając spiesznie:

— To znaczy, ja byłem swego czasu piwnicznym u pułkownika Desmond.

— Tak, tak. – Muszę przyznać, że dom pułkownika jest bardzo przyjemny. Wszystko urządzone doskonale! Miss Desmond jest z urodzenia Francuską; wyjątkowo piękna kobieta!

— Rzeczywiście — rzekł Hanier, podnosząc do ust kieliszek.

— Dziwi mnie tylko, że pan na tak dobrem stanowisku się nie utrzymał; bo zdaje mi się, że panu tam było bardzo dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Fot. T. Bahrynowicz Lwów,
Sensacyjna afera we Lwowie: Klaudya Majewska, bohaterka ostatniego skandalu we Lwowie.

Sensacyjna afera we Lwowie.

„Miłość — to cygańskie dziecię“, a przytem ogromnie figlarne. Czarowi jej nikt nie potrafi się oprzeć, a najtężsi ludzie, pod innym względem zupełnie trzeźwi, opanowani uczuciem miłości, przemieniają się w potulne stworzenia, zdolne do popełniania rzeczy nietylko niemądrych, ale wprost śmiesznych. A nie brak kobiet, które znalazłszy taką „rozkochaną“ ofiarę, świadome swego czarownego wpływu, wykorzystują ją materyalnie w sposób niejednokrotnie bardzo brzydki.

Prawdziwą mistrzynią pod tym względem, była znana szeroko we Lwowie, przystojna i młoda jeszcze kobieta, Klaudya Majewska. W pożyciu małżeńskiem szczęśliwą nie była; pierwszy jej mąż bowiem umarł młodo, a z drugim zgodzić się nie mogła i po krótkim czasie rozeszli się. Przedtem jednak nabyli państwo Majewscy dobrze rentujący się sklep korzenny i pokój do śniadań „pod palmą“ przy pryncypalnej ulicy we Lwowie. Interes szedł dobrze, pani Klaudya bowiem była bardzo uprzejmą i swemi wiele obiecującemi oczkami umiała wabić licznych gości. Szczególnymi względami u niej cieszył się p. J., młody, przystojny, a przedewszystkiem zamożny człowiek. A znajomość ta nie ograniczała się na stosunkach w sklepie, poszła ona znacznie dalej i stała się — nie jedyną wprawdzie, ale ostateczną przyczyną zerwania między małżonkami. Sklep pozostał odtąd wyłączną własnością pani Klaudyi, nie na długo jednak, bo wesołe życie pochłonęło całą jego wartość i doprowadziło do rychłego bankructwa. Pani Klaudya tedy byłaby została na bruku, gdyby nie kochający ją namiętnie p. J. On zajął się losem „biednej“ kobiety i jej dwóch córeczek i przygarnął je do siebie. „Opieka“ ta jednak bardzo wiele go kosztowała. Pani Klaudya bowiem przywykła do życia rozrzutnego, a wiedząc, że p. J. ma bogatych rodziców, nie rachowała się wcale z groszem, to też p. J. nietylko swoje — wcale piękne — dochody na jej obracał potrzeby, ale stale i bardzo często zwracał się o pomoc pieniężną do rodziców. Trwało to wszystko dłuższy czas.

Tymczasem rodzina p. J., widząc jak sprytna ta kobieta opanowała zmysły człowieka młodego, poczęła robić starania, aby zakochaną parę rozłączyć.

Wówczas pani Klaudya chwyciła się podstępu, aby p. J. trwalej do siebie przywiązać. Oto ni mniej, ni więcej, tylko zdradziła się przed nim, ze „słodkiej tajemnicy“. W odpowiednim czasie, kiedy p. J. bawił poza Lwowem, „powiła“ synka i oddała go na wychowanie do jednego z zakładów. Wszystko to było oczywiście połączone z kosztami, które musiał pokryć „tato“. A koszta te nie były drobne. Zwłaszcza uciążliwym, bo stałym, był wydatek na utrzymanie dziecka, na cel ten bowiem przeznaczył p. J. 70 kor. miesięcznie, które zakondykował dobrowolnie na swej płacy.

I znowu rodzina ponowiła swe starania, by doprowadzić do zerwania między kochankami i wówczas znowu p. Klaudya uczuła się matką. Tym razem jednak „urodziny“ nie poszły tak gładko. P. J. bowiem, kiedy p. Klaudya skarżyła się na swe cierpienia, wezwał pomocy lekarskiej — mimo jej oporu — i wówczas wykryło się, że p. Majewska zupełnie nie miała „macierzyńskich“ zamiarów, wykryło się też, że „urodziny“ pierwszego dziecka były zmyślone.

W tych warunkach oczywiście p. J. musiał ostygnąć w swych afektach miłosnych, dla uniknię-



Śmierć żołnierza-muzyka: Karol Ferdynad Lang, weteran z 1831 roku, zmarły w ubiegłym tygodniu we Lwowie.



Armia rosyjska: Oficerowie gwardyi cesarskiej w Carskiem Siole.

cia skandalu jednak, gotów był darować kochance wydane dotąd pieniądze, żądał tylko zrzeczenia się z jej strony dalszego pobierania zakondykowanej kwoty. P. Klaudya nie zgodziła się na to. I przyszło do katastrofy, bardzo skandalicznej. — W sprawę wmięszała się policya, zawiadomiona o wszystkiem przez rodzinę p. J., przeprowadzono śledztwo, którego rezultatem było aresztowanie sprytnej kobiety i obecnie znajduje się ona w więzieniu sądu karnego, jako oskarżona o oszustwo.

W dzisiejszym numerze podajemy portret Klaudyi Majewskiej.

Przyboczna gwardya cesarska w Petersburgu.

Wyborowe oddziały wojska rozmaitej broni noszą dziś ogólnie nazwę gwardyi, którą pierwotnie dawano tylko przybocznej straży książąt i monarchów. W dzisiejszych armiach europejskich szczególnie doborowe są korpusy gwardyjskie w Rosyi, we Francyi i w Prusiech.

W korpusach gwardyjskich służą też zazwyczaj świetnie wyćwiczeni żołnierze, których wygląd zewnętrzny już sprawia imponujące wrażenie. Do gwardyi bowiem bierze się nie byle kogo. Gwardzista, to mężczyzna okazały, tęgi, mocny, o ile możności piękny, słowem typ żołnierza w całem tego słowa znaczeniu. Zresztą do gwardyi wstępują w pierwszym rzędzie ludzie t. zw. „dobrze urodzeni“, synowie arystokracyi, potomkowie pierwszych i najstarszych w państwie rodów, a w ogóle młodzieńcy bardzo zamożni, gdyż kto chce służyć w gwardyi, musi stale wydawać dużo, a na to trzeba po za płacą miesięczną — mieć spory majątek.

Dość spojrzeć na błyszczący mundur gwardzisty, którego spotykamy tylko w pierwszorzędnych, najdroższych lokalach, albo w towarzystwach arystokratycznych, albo... w gronie najkosztowniejszych kokot.

Załączona rycina przedstawia grupę gwardzistów rosyjskich różnej broni. To straż przyboczna cesarza Mikołaja II. Należą do niej synowie najbogatszych rodzin szlachty rosyjskiej o wypróbowanej wierności dla swego monarchy. To też w ich rękach spoczywa najczęściej osobiste bezpieczeństwo cesarza i oni też bajecznym, niemal teatralnym przepychem swoich galowych uniformów dodają blasku wielkim paradom publicznych występów monarszych.



Wybór prezydenta Francyi: Poważny kandydat na prezydenta republiki, Paweł Doumer, prezydent Izby deputowanych.

Wybór prezydenta Francyi.

W chwili, gdy nasi czytelnicy dostaną niniejszy numer „Nowości“ — będzie już Francya miała nowego naczelnika państwa, dziesiątego z rzędu prezydenta od czasu powstania trzeciej republiki w roku 1870, a siódmego od czasu ustalenia się jej konstytucyjnego. Nazwiska ich znane: Thiers, Mac Mahon, Grevy, Carnot, Casimir-Perier, Faure i wreszcie ustępujący dziś po siedmioletniem piastowaniu godności i urzędu zwierzchnika pierwszorzędnego mocarstwa — Emil Loubet.

Kto po nim wprowadzi się do pałacu Elizejskiego w Paryżu (honorowego mieszkania prezydenta), nie wiemy jeszcze, pisząc te słowa. Kiedy bowiem oddajemy numer na prasy drukarskie (środa), zjeżdżają się właśnie na zgromadzenie narodowe do starego zamku w Wersalu członkowie kongresu francuskiego, którzy do wieczora wybiorą z pośród siebie prezydenta republiki. Jak wiadomo zaś, w myśl konstytucyi francuskiej z roku 1875, zgromadzenie narodowe tworzy 300 senatorów i 590 deputowanych, z których każdy ma prawo zostać „królem“ republikańskim, jak każdy żołnierz francuski — marszałkiem.

Toteż w niemałem podnieceniu zasiadają w półokrągłej, zimnej i ciemnej sali kongresu w „zielonym dziedzińcu“ zamku wersalskiego, senatorowie i deputowani na miedzianego koloru materyą pokrytych krzesłach, przed stoliczkami do pisania, ugrupowani w amfiteatrze według stronnictw politycznych, żeby rozstrzygnąć losy Francyi na przeciąg najbliższych lat siedmiu.

Wprawdzie w państwie, w którem cała władzaześrodkowuje się właściwie w parlamencie, osoba naczelnika republiki jest na pozór tylko zewnętrznym jej przedstawicielem i powolnym wykonawcą poleceń konstytucyjnego rządu. Ale w rzeczywistości praktyka paru dziesiątków lat ostatnich pouczyła, że i we Francyi, chociaż nie w tym stopniu, co np. w Stanach amerykańskich, wpływ samego prezydenta jest znaczny i od jego osoby w dużej mierze zależy, która partya trzęsie krajem. Najlepiej tego dowiodły dwie ostatnie prezydentury. Wszak za Loubeta władzę w ręce ujęły najskrajniejsze stronnictwa, zeszedłszy z drogi umiarkowanym prądom politycznym, które były górą we Francyi za Faure'a.

Więc nie dziw, że dzień dzisiejszy stanowi na ziemi francuskiej znowu datę epokową i że dlatego świat cywilizowany interesuje się w najwyższym stopniu wynikiem wyboru w Wersalu. Kto zostanie prezydentem republiki? Niespodzianka nie jest bynajmniej wykluczoną. Ale wiele za tem przemawia, że losy rozstrzygną się między prezydentem Izby deputowanych Pawłem Doumerem byłym gubernatorem kolonii indo-chińskich, który reprezentuje umiarkowany kierunek republikański — a Armandem Fallieresem, prezydentem senatu, który ma wprawdzie wiele podobieństwa do ustępującego Loubeta, ale jest znacznie od niego radykalniejszym. I rzecz charakterystyczna: radykalna Izba deputowanych popiera umiarkowanego Doumera, gdy radykalny Fallières znajduje największe poparcie w umiarkowanym senacie. Największe szanse ma do ostatniej chwili Fallières, który już w próbnem głosowaniu w Paryżu zdobył większość głosów. Obaj najpoważniejsi kandydaci na prezydenta Francyi (których podobizny podajemy w dzisiejszym numerze) pochodzą z ludu. Ojciec Doumera był robotnikiem ziemnym przy kolei; ojciec Fallièresa jest pisarzem sądowym w Gaskonii. Doumer był z zawodu pedagogiem, a następnie dziennikarzem, zanim został ministrem skarbu; w Indo Chinach zrobił majątek. Fallières zaś był adwokatem; dziś liczy lat 64.

Po zamknięciu numeru, nadeszła wiadomość z Paryża, iż prezydentem republiki francuskiej, wybrany został Fallières.



Wybór prezydenta Francyi: Nowowybrany prezydent republiki francuskiej Armand Fallières, wraz ze swą małżonką w powozie.

Plotki lwowskie.

Mój interwiew z panią Klaudyą Majewską. – Równe prawa dla kobiet a reforma wyborcza. – Spryt kobiecy a oszustwo w Banku krajowym. – Mój podziw dla sprawców. – Nagroda Banku a ciekawość policyi. – Kto ma największe szanse otrzymania nagrody?

Na pierwszą wiadomość o aresztowaniu pani Klaudyi Majewskiej postanowiłem zbadać gruntownie nietylko samą sprawę, ale i ją samą, ażeby na podstawie najdokładniejszych informacyj rzecz całą przedstawić czytelnikom „Nowości“ w najprawdziwszem świetle tj. bez żadnych reporterskich dodatków, obliczonych na senzacyę. Nie jestem wprawdzie akuszerką i bardzo mało rozumiem się na tym fachu, to mi jednak nie przeszkadzało zabrać się do zbadania tej afery, która — jak wiadomo — rozgrywa się na tle erotycznem z kombinacyami z dziedziny ginekologii i położnictwa.

Lubię badać u źródła, a że źródło w tym wypadku osadzone było w aresztach przy ul. Jachowicza, przeto ubrałem się w żałobny surdut i poszorowałem prosto do chwilowego zacisza pięknej — jak mówią — aresztantki. W pięć minut później byłem w celi. Jakim sposobem przedostałem się do aresztów, to nikogo nie obchodzi – obchodzić was tylko może, jaką drogą dostała się tam piękna Klaudya. A to wynika z następującej rozmowy:

Gdym wszedł do celi, piękna aresztantka zajęta była tak pilnie poprawianiem fryzury, że mnie nawet nie zauważyła.

— Łaskawa pani —

— Czy znowu jakiś komisarz policyi? — zapytała spokojnie.

— Niech nas Bóg broni od wszystkiego złego — jestem przyjacielem pani....

— Bywał pan może u nas na Akademickiej?

— Właśnie, właśnie — zełgałem, ale tylko w tym celu, aby jej serce otworzyć, zaglądnąć do wnętrza, a potem wlać bodaj kilka kropel otuchy.

— I co pan powie na to wszystko? przedewszystkiem powiedz mi pan, czy już wiedzą o tem w mieście?

— Ani słowa, nikt nie wie o niczem....

— A skądże ż pan się dowiedział?

— Przypadkiem, z dzienników... to jest... pardon.... tak, tak... z dziennika policyi....

— Proszę pana, taka niesprawiedliwość, ale ja sobie kpię z nich, niechno oni mnie stąd wypuszczą, zaraz jadę do Wiednia....

— Do akuszerki?

— Zwaryował pan, czy co? Do ministra jadę, wszystko mu przedstawię....

— Nie wiem, czy on się na tem zrozumie....

— Musi zrozumieć, od tego jest minister....

— Od ginekologii?

— Ale tu chodzi o bezprawne aresztowanie, jakiem prawem oni się wtrącają w moje interesy? Czym kogoś życia pozbawiła?

— I owszem, przeciwnie....

— A widzisz pan! Przecie wolno mi mieć i swoje dzieci i obce.... Dzisiaj panny....

— Przepraszam, ale pani co innego zarzucają..

— Wiem, wiem, żem chciała podstawić, ale czy jest jakiś paragraf, że nie wolno rodzić obcych dzieci?

— Ja takiego nie znam....

— I ja nie i mój obrońca nie i ten komisarz nie zna ustawy, kiedy mnie kazał tu odprowadzić, to jest sekatura! A co jest między mną a moim mężem, to nikogo nie obchodzi....

— O którym mężu pani mówi?

— Głupie pytanie! Przecież wiesz pan, że na ostatku miałam tylko tego jednego....

— Acha... ojca tych dzieci...

— Jesteś pan taki mądry, jak ten komisarz... czy ja może temu winna...

— Stanowczo nie...

— A ja lubię dzieci, przepadam za dziećmi....

— Wiem, wiem, nawet z narażeniem starała się pani o dzieci...

— Tak jest, nawet z narażeniem, tak bardzo lubię dzieci... więc chciałam mieć jeszcze jedno....

— Czy to drugie chciała pani także oddać do zakładu „Dzieciątka Jezus“?

— Nie! Nawet tamto chciałam odebrać...

— Bardzo słusznie, serce matki nie pozwala dzieciom być zdala....

— Czy sądzi pan, że nie można kochać, choć dziecko jest obce?

— I owszem, ja sam kocham wiele obcych dzieci....

— Otóż to, i teraz powiedz pan, gdzie sprawiedliwość? Na księżycu?

— Czy pani mówi o tym księżycu na policyi?

— A, ten także dobry księżyc, ja im tego nigdy nie przebaczę!

— Mojem zdaniem powinna się pani zemścić i nawiązać takisam stosunek z komisarzem Gucklerem, który zarządził aresztowanie pani.

— Już myślałam o tem, ale teraz mam ważniejsze sprawy, nie wie pan, czy on żonaty?

— Nie wiem, ale to chyba nie przeszkadza....

— I owszem, zemsta będzie jeszcze większą.

— A więc *troje* dzieci?...

— Ii.... waryat z pana... nie wiem tylko, jakby się zemścić na rodzinie, bo to ona wszystkiemu winna....

— Nie chciała dłużej forszusować...

— No — servus. A czy ja co od nich kiedy brałam, oni przecież swojemu synowi dawali, a zdaje mi się, że jak syn potrzebuje....

— Bo oni twierdzą, że to pani właśnie tyle potrzebowała...

— Ależ znowu on *mnie* potrzebował, więc to były *jego* potrzeby....

— Jego potrzeby....

— A ja przecie żyć musiałam....

— To była pani potrzeba...

— Więc skąd to wszystko do policyi?

— To jest jej potrzeba....

— Nie rozumiem tylko, na co oni mnie zamknęli?

— Pewnie dlatego, ażeby pani rodzina nic złego nie zrobiła....

— Bo ja proszę pana, jestem zupełnie niewinną w tej całej sprawie....

— Jak dziewica...

— Właśnie, a wszystkiemu winna ta głupia Petrysowa...

— Tak pani, ale to było zadanie zbyt trudne dla akuszerki...

— Śmiej się pan z tego, większe sztuki się udają, a ot pierwszy raz świetnie poszło...

— Bez bolów?

— A teraz pokiełbasiła ta niezręczna, ja panu mówię, że jej brać się nie powinno...

— Zwłaszcza, gdy się jej nie potrzebuje, sądzę bowiem, że żadna z próżnego nie naleje.

— A kto panu mówił, że próżne? Przecież jej dałam bębna jak migdał!

— Trochę większy był, niż migdał...

— I co z tego? Niechno ja tylko wyjdę, to obliczę się z każdym osobno...

— Zamierza pani długi płacić?

— Tak jest, ale długi honorowe! Jedno tylko z tego wszystkiego wyniosę...

— Pierwsze, czy drugie?

— Nie mówię o dzieciach, ale jedną nauczkę wyniosę z tej afery: nie wierzyć mężczyźnie, jak psu!

— To prawda, należy się wprzód przekonać, czy komuś warto wierzyć....

— A ja go kochałam, bardzo kochałam, nad skarby, nad zdrowie... a gdyby mi kto dał do wyboru między nim a milionerem, to kogo — sądzi pan — byłabym wybrała?

— Mili nera.

— Mylisz się pan...

— A więc obu?

— Panu żarty w głowie, a ja panu powtarzam, żem go kochała i nie byłabym się po nim tego spodziewała....

— Że on pani pozwoli zastąpić siebie w staraniu się o potomstwo?

— Nie, ale, że dopuści do tego wszystkiego. Gdyby się choć Majewski o tem wszystkiem nie dowiedział...

— Jeżeli już nie wie...

— To jedno powiadam panu: nie wierz pan nigdy mężczyźnie!

— Ja nie wierzę...

— Wierz mi pan, że wszystko byłoby inaczej poszło, gdyby...

— Gdyby to były same kobiety? Mąż, komisarz, ajent...

— Tak jest! A już niedalekie są te czasy.... Dałby już Bóg! Może ja jestem ostatnią ofiarą rządów męskich...

— Może.... Na tem skończył się interwiew.

Te ostatnie słowa pięknej pani Klaudyi są w pewnym związku z nowym prądem wśród naszych pań nurtującym od niedawna. Wyrazem ich słusznych żądań była rezolucya uchwalona na ostatnim wiecu kobiet lwowskich w sali „Gwiazdy“. Oto domagają się nasze panie całkiem słusznie przyznania im czynnego i biernego prawa wyborczego. Chcą mieć wstęp do rady miejskiej, do sejmu i do rady państwa, chcą piastować mandaty radzieckie i poselskie, chcą brać dyety, agitować, robić obstrukcyę, zwoływać sejmiki relacyjne, rzucać pulpitami...

— Dlaczego kobieta nie ma być posłem — pytała jedna z pań wiecujących — czy nie ma tej inteligencyi, co mężczyzna? Wszak nas uczy doświadczenie, że kobieta ma więcej sprytu w obcasie, niż mężczyzna w łysej głowie. (Potakiwania) Dlaczego o losach tylu tysięcy kobiet nie ma decydować kobieta, a tylko jej wróg odwieczny, mężczyzna? Czy kobieta różni się czemś wybitnie od mężczyzny? (Potakiwania) Czem? Chyba zarostem i to nie zawsze, bo są mężczyźni bez zarostu a kobiety z wąsem i brodą. (Głos: Tylko prosze bez osobistych wycieczek.) Cóż więc daje mężczyznom wyższość, co ich upoważnia do wykluczenia kobiet od życia publicznego? Chcemy być radnymi, posłami na sejm i do rady państwa i w tym celu żądamy dla kobiet równego, tajnego i t. d. prawa hałasowania!

Huczne oklaski były wymownem świadectwem solidarności wszystkich zebranych pań.

Do br. Gautscha poszła depesza, a krążą pogłoski, że kobiety na wypadek nieuwzględnienia ich słusznych żądań noszą się z zamiarem zorganizowania powszechnego biernego oporu, który, jak to nietrudno zrozumieć, jest ze wszystkich biernych oporów najniebezpieczniejszym.

To podobno było przedmiotem obrad we Wiedniu w ubiegłym tygodniu, a namiestnik Potocki, który nikogo się tak nie boi, jak kobiet, gotów jest nawet ogłosić stan wyjątkowy. Dlatego mógł sprostować, że to zagrożenie nie dotyczy agitacyi ruskiej. Tu chodzi po prostu o kobiety, bo każdy z nas ma kilka kobiet w rodzinie, a jak się to wszystko zbuntuje, to padam do nóg! Należy więc czynić wszystko, ażeby nie dopuścić kobiet do ostateczności. Niech głosują, niech idą do parlamentu i rady miejskiej, tylko powstrzymać je od biernego oporu. Co to komu zresztą zaszkodzi, jeśli kobiety wejdą do parlamentu? Będzie trochę więcej hałasu, ale za to dużo więcej przyjemności. Kto wie, czy nie zaradziłyby one złemu i czy nie popchnęłyby raźno maszyny parlamentarnej. Stare przysłowie mówi, że gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle. Już tyle dyabłów wyszczerbiło sobie zęby w parlamencie austryackim bez skutku, niechże więc teraz idą baby. One wiele potrafią, wiemy o tem wszyscy, a należy się spodziewać, że w polityce okażą się mistrzyniami przebiegłości i dyplomatycznego sprytu. Że zaś z łatwością dostaną się do parlamentu — to niema dwóch zdań. Toć na jedną kandydatkę głosować będą nietylko wszystkie kobiety, ale i połowa mężczyzn. Byleby ta kandydatka była piękna.... A która kobieta nie jest piękna?

Tak mocno wierzę w spryt kobiet, że na śmiech mi się zbiera, gdy słyszę, że policya poszukuje sprawcy kradzieży w Banku krajowym wśród mężczyzn. Nie bierzcie mi za złe, piękne panie, że posądzam was o ten czyn, ale spryt i dowcip, z jakim dokonano wydobycia 20 000 koron z kasy Banku krajowego w biały dzień, tak mi imponuje, że poprostu nie mogę go przypisać niezgrabnemu rodzajowi męskiemu. Jeśli zaś nawet mężczyzna był bezpośrednim sprawcą, to — mojem zdaniem — był tylko narzędziem, wykonawcą, kluczem. Założyłbym się o głowę dyrektora Zgórskiego, że była tam kobieta w środku. Mniejsza o jej rolę, ale była...

W każdym razie jestem pełen szacunku dla sprawców i ich głów i przyznaję chętnie, że nie spodziewałem się, by we Lwowie znalazły się takie głowy. To nie łeb od parady, który cały plan obmyślił i wyreżyserował, ten człowiek ma flaki w głowie i zasługuje na szacunek i podziw. To też pragniemy go poznać, chcielibyśmy go widzieć, usłyszeć coś o jego przeszłości, o studyach, o praktyce, ciekawość nasza naprężą się z dniem każdym, dyrekcya Banku wyznaczyła już nagrodę 2000 K za jego wykrycie, wobec czego nawet policya lwowska ciekawa go ujrzeć. Lecz skromność wielkich ludzi nie pozwala im polować na sensacyę i rozgłos, oni wolą pozostać w ukryciu i nadsłuchiwać tylko, co mówią o ich dziele. Swoją drogą, że pękają ze śmiechu, patrząc, ile razy przemknie się obok nich ajent lub komisarz, jak w ciuciubabce i chwyta — piec. Jeśli tylko nie zaśmieją się głośno, ci z zawiązanemi oczami jeszcze długo szukać będą — nagrody Banku krajowego.

Co do tej nagrody, to — jak twierdzą wtajemniczeni — największe szanse jej otrzymania ma dotychczas sam złodziej i S-ka. Ale, że oni lubią kozie mleko tylko na świeżem powietrzu, więc jest słaba nadzieja, by się o tę nagrodę pokusili.

Kleve.

Zawieszony w prawach adwokat.

Orzeczeniem najwyższych władz sądowych w Petersburgu pozbawiony został tytułu i praw obrońcy prawnego adwokat warszawski Kazimierz Korwin Piotrowski.

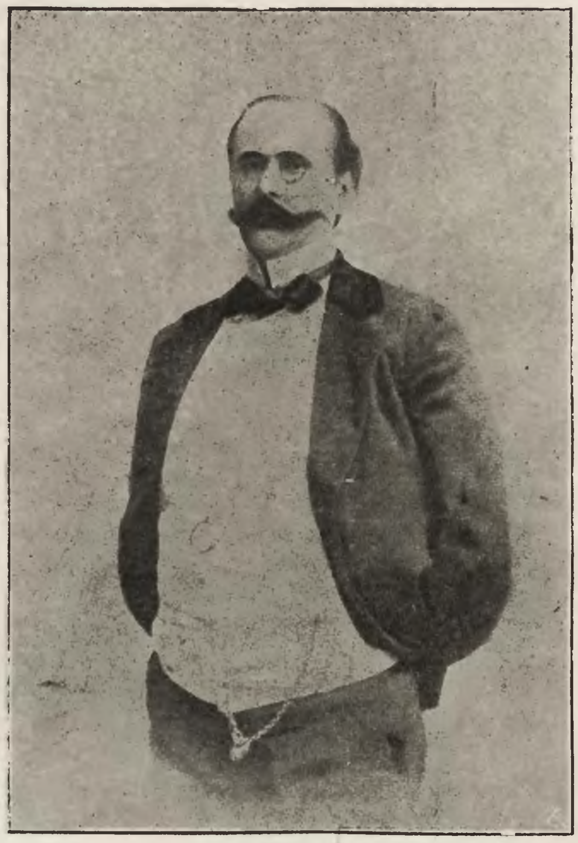
Postać to znana powszechnie w Warszawie, typowa. wielce oryginalna, ekscentryczna, nie pozbawiona przytem i pewnej szczerości jowialnej i sentymentalizmu podolskiego i brawury kawalerskiej i rozmachu fantazyi. który w innych niż nasze warunkach prowadzi nieraz nawet „*ad astra*“.

Syn możnego obywatela ziemskiego, spadkobierca imienia i fortuny. brat znanej artystki sceny i pióra Gabryeli Zapolskiej, pełen wszechstronnych aspiracyj, po ukończeniu studyów prawnych znalazł się Korwin Piotrowski przed laty w Warszawie, jako pełen przyszłości i nadziei młodzieniec, koleżeński, uczynny, błyszczący, wonny i modny, aż do ekscentryczności; sportsman; galant z odcieniem donżuaneryi, zawsze z nieodstępnym monoklem w oku. łatwy w stosunkach, szukający ich we wszystkich kołach, a więc i w świecie literacko dziennikarskim. Przez lat kilka był redaktorem i wydawcą nabytego przez się „Tygodnika Polskiego“, przyczem w poszukiwaniu przygód natrafił na najcięższą.... miłosną. Najcięższą, bo nieszczęśliwą, gdyż nieodwzajemnioną przez.... rodzica panienki. Doznany zawód znalazł ujście w pamiętnym swego czasu strzale rewolwerowym w teatrze letnim na Królewskiej, danym do zanadto natarczywego w pytaniach znajomego. Epilogiem tej epoki był wyrok na więzę, zmieniony potem na areszt na odwachu — jakoteż przygodna ulotna powieść napisana przez humorystę A. Starkmana pt. „Szał miłosny“.

Zawód doznany, a wraz i dojrzalsze lata zwróciły bohatera na bardziej realne tory życia.

Nie tracił jednak i potem fantazyi i rozmachu, a tylko przeniósł te przymioty na pole zawodu swego prawnego z chwilą mianowania go obrońcą prawnym.

Obrona jedna za drugą były zwycięskie, a zawsze głośne. W sądzie wypowiadał się śmiało, odważnie, po obywatelsku, z dużą swadą, z trafnem ujęciem sprawy. Spotkało go nie dawno zaszczytne wezwanie do obrony w procesie politycznym oskarżonych o bunt marynarzy w Odessie. Udało mu się obronić podsądnych od kary śmierci....



Zawieszony w prawach adwokat: Kazimierz Korwin-Piotrowski, adwokat warszawski.

Od chwili ogłoszenia konstytucyjnego manifestu, przejawiał szczerze, głośno i publicznie swe narodowe przekonania i zasady.

W czasie pamiętnego pochodu konstytucyjnego w dniu 5 listopada, dom jego w Alejach Ujazdowskich przepysznie był zdobny w barwy, herby i godła narodowe wśród kwiatów.

Gdy się później zaczęła reakcya ze stanem wojennym, trwał Piotrowski śmiało w objawianiu swych przekonań i poglądów na niewłaściwe zarządzenia władz, których bezprawność wykazywał i śmiało argumentował kilkakrotnie w nadsyłanych do „Kuryera Porannego“ artykułach.... Ostatni odnosił się do dwujęzycznych napisów na szyldach i godłach, które radził za swym przykładem raczej pousuwać zupełnie w obu tekstach tak rosyjskim, jak i polskim.

Te i inne jego wystąpienia, w sądzie szczególniej w roli obrońcy prawnego, uznane zostały za przestępne i naraziły czynnego adwokata na pozbawienie go tytułu adwokata i prawa obrońcy.

P. Piotrowski udał się do Petersburga, by tam swych praw dochodzić przy pomocy Związku adwokatów.

Życzyć mu należy powodzenia. *Bejot.*

Zjazd ludowców w Krakowie.

Polskie stronnictwo ludowe, które od lat kilkunastu walczy w Galicyi o pełne prawa obywatelskie dla włościaństwa, dało świeżo dowód żywotności. Przekonał o tem zarówno liczny zjazd ludowców, jak poważny przebieg obrad ich wiecu w Krakowie w ubiegłą niedzielę. W dniu tym odbył się przedpołudniem zjazd Rady naczelnej i mężów zaufania polskiego stronnictwa ludowego w sali hotelu Kleina, popołudniu zaś w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej, wiec blisko 2000 przedstawicieli tego stronnictwa z 52 powiatów kraju. Na zjazd przybył z Rapperswylu jeden z dawnych przywódców tej partyi dr. Karol Lewakowski, czynny niegdys poseł lwowski, głośny ze swego protestu polskiego w parlamencie austryackim; przybyli redaktorowie Rewakowicz i Wysłouch oraz dr. Mikołajski ze Lwowa; posłowie Bojko, Stapiński, Krempa, Olszewski, Włodek; byli posłowie Bernadzikowski, Średniawski, Wójcik, oraz jako goście, posłowie dr. Grek, Ritter, Doboszyński, Peteleuz ze stronnictwa demokratycznego i poseł Daszyński imieniem socyalnej demokracyi polskiej. Śląsk reprezentował redaktor Frydel; z Królestwa zaś goście



Fot. E. Pierzchalski Kraków.

Zjazd ludowców w Krakowie: Grupa polskich włościan, uczestników wiecu, wraz z posłami i wybitnymi gośćmi, zmieszanymi w tłumie

najmilsi: delegacya włościan z tamtejszego Związku ludowego, redaktor Malinowski i znany działacz społeczny, poeta Andrzej Niemojewski.

Na zjeździe mężów zaufania, któremu przewodniczył dr. Lewakowski, uchwalono absolutoryum dla posłów i Rady naczelnej stronnictwa, wyrażono sympatyę dla Związku ludowego za kordonem i uznanie dla walki tamtejszego ludu, wreszcie oświadczono się za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem prawem głosowania z okazyi reformy wyborczej w Galicyi.

Podobne były też uchwały odbytego następnie wiecu ludowców, który na przewodniczącego powołał sympatycznego posła Bojkę. Licznie zgromadzonych uczestników, wśród których samych włościan było z górą tysiąc z bliższych i dalszych okolic — rozentuzyazmował Andrzej Niemojewski piękną przemową na temat ostatniej rewolucyi, zakończoną słowami: „Gdyby Mickiewicz dzisiaj żył, przyszedłby tu na trybunę, by zawołać: Ludu polski, czego sobie sam nie wywalczysz, tego ci nie dadzą!" Poczem na wniosek p. Bojki uchwalono jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą cześć najwyższą i otuchę ludowi polskiemu w Królestwie.

Drugą część wiecu stanowiła aktualna w tej chwili sprawa powszechnych praw wyborczych, referowana przez posła Stapińskiego, redaktora „Przyjaciela ludu", około którego ludowcy galicyjscy grupują się od lat siedmnastu. Wśród gorących oklasków przyjęto rezolucyę referenta, domagającą się powszechnego, równego, tajnego i przedewszystkiem bezpośredniego prawa wyborczego, poczem na ten temat zabierało głos jeszcze kilku wybitnych mówców, jak posłowie Daszyński, Rotter i Grek, tudzież sędziwy dr. Lewakowski, który radził ludowi dla wspólnego celu porozumiewać się ze szlachtą. Po wiecu wszyscy stwierdzili zgodnie, że nastrój zgromadzenia, żadnym dysonansem nie zakłóconego, był poważny, niemal uroczysty.

Dla licznych uczestników tego zjazdu będzie niewątpliwie pożądaną pamiątką podana dziś przez nas rycina, przedstawiająca zebranych w dziedzińcu hotelu Kleina reprezentantów stronnictwa ludowego, z najwybitniejszymi gośćmi w pośrodku.



Kradzież 27.000 koron na poczcie w Krakowie: Antoni Mayer, woźny pocztowy z dworca kolejowego, który skradł worek z 27.000 koron.

Kradzież 27.000 koron na poczcie w Krakowie.

W ostatnich dniach listopada ubiegłego roku senzacyjne wrażenie wywarła w Krakowie wiadomość, że przy nadawaniu worka pocztowego z pieniądzmi w urzędzie pocztowym przy ulicy Bożego Ciała na Kaźmierzu, do urzędu pocztowego na dworcu kolejowym, skradziono worek z kwotą 27000 koron. Brak worka stwierdzono zaraz tego samego wieczora i zawiadomiono o tem władze, które rozwinęły odrazu energiczne śledztwo za złodziejem. Policya aresztowała w toku śledztwa woźnego przy poczcie na Kaźmierzu, Andrzeja Synowskiego, na którego padły dość uzasadnione podejrzenia. Śledztwo sądowe jednak wykazało dowodnie, że Synowski jest niewinny. Wypuszczono go więc na wolność, a sprawa kradzieży zaciemniła się jeszcze bardziej. Zdawało się nawet, że złodziej nie dostanie się w ręce karzącej sprawiedliwości, bo dwa miesiące dobiegało od czasu kradzieży, a śledztwo nie zyskało żadnych pozytywnych rezultatów.

Dopiero w ubiegłym tygodniu tajemniczy sprawca wyszedł na światło dzienne. Był nim Antoni Mayer, woźny pocztowy z dworca kolejowego.

Mayer zdradził się sam. Przed kilku dniami doniesiono policyi, że Mayer od pewnego czasu prowadzi życie domowe w taki sposób, jakby miał pensyi miesięcznej nie 40 złr., to jest tyle, ile pobierał, ale co najmniej 400 złr. Nakupił on sobie w ostatnich tygodniach mnóstwo zbytkownych świecidełek do ozdobienia mieszkania, kupił papugę w złoconej klatce, aryston, fonograf i tp. przedmioty. To zwróciło naturalnie uwagę sąsiadów, gdyż i pani Mayer poczęła się stroić, oraz przechwalać złotymi zegarkami i broszkami. Na skutek doniesienia policya zarządziła rewizyę w mieszkaniu Mayera na Dębnikach. Funkcyonaryusze policyi zastali Mayera wraz z żoną przy obfitej kolacyi. Na stole dymił półmisek wspaniałej pieczeni, stały butelki z winem oraz flaszka prawdziwej benedyktynki. Wobec takiego widoku i rewizya była łatwą. Część pieniędzy skradzionych znaleziono w żelaznej kasetce stojącej na komodzie, część zakopane w piwnicy w słoju z rydzów, część miał Mayer przy sobie.

Mayera, oraz żonę jego, Anastazyę, natychmiast aresztowano i zaprowadzono na policyę, gdzie też przyniesiono wszystkie kosztowności i drobiazgi, zakupione w ostatnich czasach przez Mayera. Widząc, że dowody mówią przeciw niemu, Mayer przyznał się, że worek z 27 tysiącami koron skradł na dworcu, gdzie był zajęty układaniem poczty listowej. Część pieniędzy stracił, część zabrano podczas rewizyi. Reszta znajdowała się w wazonikach



Ostatnie chwile walk w Moskwie: Epizod z walk ulicznych: wojsko strzela z karabinów i z armat do rewolucyonistów.

w domu Mayera, gdzie je, według jego wskazówek, znaleziono. Tak więc odzyskaną została prawie cała skradziona kwota, oprócz 3 tysięcy koron, które Mayer zdołał stracić.

Mayer liczy lat 33. Przy poczcie służył dopiero drugi rok. Przedtem był wachmistrzem trenu. Żona jego zajmowała się krawieczyzną.

Śledztwo początkowe w sprawie tej senzacyjnej kradzieży poszło odrazu w fałszywym kierunku. I byłaby się sprawa może nigdy nie wydała, gdyby nie naiwność Mayera, który przez wystawne życie i kupowanie fatałaszków sam prawie wpadł w ręce policyi.

* * *

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy obok fotografię Mayera.

Ostatnie chwile walk w Moskwie.

Niezwykłe męstwo przyznają specyalni korespondenci dzienników a naoczni świadkowie niedawnych walk na ulicach Moskwy, tamtejszej milicyi rewolucyjnej.

Jeden z nich opisuje na przykład scenę z ostatniego aktu zbrojnej rewolucyi moskiewskiej, która odegrała się na Preśni.

Milicya broniła się zaciekle w gmachu fabrycznym. Wtem cały gmach, gradem kul i granatów obsypywany ze strony artyleryi, stanął naraz w płomieniach i wyglądał jak wielki słup ognia. Co chwila dawał się słyszeć huk eksplozyi, który tłumił piekielny trzask walących się raz po raz na dół dachów, podłóg, sufitów.

Wśród istnego morza ognia sterczały tylko blaskami krwawej łuny oświetlone ściany, na których jedni po drugich zjawiali się ostatni obrońcy, pełni odwagi nieustraszonej.. Gotowi na wszystko, posyłali ku nieprzyjacielowi ostatnie swoje kule i znikali, ginąc w płomieniach od pocisków granatów.

Podobne męstwo towarzyszyło i innym umierającym bohaterom, do których wojsko strzelało z dział i karabinów na ulicach — jak np. na załączonej rycinie. Bezgranicznie oddani swej idei, walczyli do ostatniego tchnienia na ulicach Moskwy, dopóki wreszcie niepowstrzymywany niczem, straszny pożar nie zniszczył niemal doszczętnie całych gdzieniegdzie dzielnic stolicy; dopóki wreszcie na różnych budynkach, stanowiących przez dni kilka trudne do zdobycia twierdze, nie pojawiły się białe chorągwie pokoju, wywieszone przez rewolucyonistów do ostatka wyczerpanych, którzy broń na kupę złożywszy, odchodzili gromadkami — ostatni waleczni, przyciśnięci żelazną przemocą, znużeni do upadłego walką ponad siły.

Rabunek półmiliona rubli.

Działo się to w nocy z 26 na 27 grudnia w gubernii Łomżyńskiej, w starożytnem miasteczku Wysokiem Mazowieckiem, odległem o 17 mil od Warszawy, a 47 wiorst od Łomży. Dawna ta osada, jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka założona nad rzeką Brokiem, dziś jako stolica powiatu, liczy około 4 tysięcy mieszkańców. Niktby nic o niej nie wiedział, gdyby nie dała słyszeć o sobie szerszemu światu niesłychanie śmiałym napadem na kasę państwową, dokonanym tam wspomnianej nocy przez niewyśledzoną po dziś dzień bandę, świetnie zorganizowaną, która zdołała zrabować bez mała pół miliona rubli. Właśnie parę dni wprzódy zabrano z Wysokiego konsystującą tam rotę żołnierzy do Rygi, co umożliwiło napad na kasę. Wzięło w nim udział około 80 osób, z których mniejsza część rabowała, większa zaś strzegła napastników przed obroną, lub ułatwiała odwrót. O pierwszej w nocy zapukano do bramy budynku kasy powiatowej. Stróż, uwiadomiony, że przyniesiono pilną depeszę, otworzył drzwi, a kiedy poszedł do porocy, dać mu znać o tem, napastnicy gromadnie wpadli do środka i od razu zawładnęli całym budynkiem. Sąsiednie domy w rynku były już zawczasu obstawione uzbrojonymi i zaufanymi ludźmi, którzy na wszczęty wkrótce alarm, nie dali nikomu, pod grozą strzałów rewolwerowych, wychodzić z mieszkania. Ubezwładniono w ten sposób także rozbudzonego naczelnika powiatu.

Napastnicy, dobrze obznajomieni zarówno z miastem, jakoteż z pomieszczeniem kasy powiatowej, wysadzili drzwi do skarbca pyroksyliną, poczem lewarami porozbijali kasety z pieniędzmi. Udało im się zabrać prawie wszystkie pieniądze, jakie w danej chwili znaleźli, gdyż w skarbcu pozostało zaledwie około 4 tysięcy rubli. Według urzędowych obliczeń, zrabowali oni z kasy 469.951 rubli Ledwie dokończono śmiałego dzieła, zaczął się odwrót również według z góry ułożonego planu. O pościgu doraźnym nie mogło być mowy, gdyż na wezwanie kapitana, by dosiąść koni i pędzić za uciekającymi, nikt się nie ruszył; bał się bowiem każdy życie narażać niechybnie, zwłaszcza, że napastnicy mieli naokół spólników, którzy strzelali nie na żarty na wsze strony. Zresztą telegraf był wszędzie przez nich przerwany, a to uniemożliwiało wezwanie w pierwszej chwili pomocy od władz wyższych. Uczestnicy zamachu i ich spólnicy, rozbili się zaraz na drobne partye po kilkunastu ludzi, a te następnie jeszcze na mniejsze po dwóch do trzech najwyżej. Jedni uciekli drogą na Warszawę, drudzy na Białystok, inni na Brjańsk; wogóle odwrót odbył się jednocześnie w pięć stron. Kiedy wreszcie zaczęto ścigać uciekających, ci bronili się w ten sposób, że kładli trupem każdego, kto ich pochwycił tylko, na dworcach kolejowych, to na drogach gminnych, nawet w chatach chłopskich, gdzie wynajmowali właśnie konie na dalszą ucieczkę. Dość, że pościg nie dostał w ręce nikogo.

Całą zdobyczą okazała się bryczka, porzucona przez uciekających w Zambrowie wraz z koniem i ciężką beczułką z 12 tysiącami rubli. Nadto u wyjścia z kasy zgubili oni dwie paczki, jedną z tysiącem rubli, drugą z 3 storublówkami.

* * *

Nasza rycina przedstawia właśnie chwilę śmiałego napadu na kasę pod strażą spólników, którzy strzelali rewolwerowymi nie dają sobie nikomu przeszkodzić w rabowaniu pół miliona rubli.

Pieniądze te, jak w ostatniej chwili donoszą, przelano do kasy P. P. S.



Rabunek pół miliona rubli: Napad na kasę państwową w Wysokiem Mazowieckiem.

W SPRAWIE NASZEJ SZARADY.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6 = T kmar.

Stosownie do ogłoszonych w Nrze 52 naszego pisma warunków, podajemy poniżej spis wszystkich tych osób, które nadesłały trafne rozwiązanie szarady. Ciągnienia od będą się ściśle według oznaczonych w 52 Nrze naszego pisma dat, o wyniku których naszych P. T. Czytelników zawiadomimy.

Aby jednak uniknąć nieporozumień i zawodów, zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Czytelników, iż w razie wyciągnięcia numeru i seryi, posiadanego nie przez naszego Abonenta, lub też osobę, która nie prenumeruje pisma naszego wprost z Centralnej Administracyi Kraków Zacisze 7 (wyjątek stanowią Prenumeratorzy w Królestwie Polskiem) nagrody nie otrzyma. W razie wyjścia numeru i seryi, posiadanego przez osobę, która dołączyła swoje rozwiązanie do kuponu naszego Prenumeratora, nagrodę otrzyma Prenumerator, z którego kuponem osoba ta swój kupon nadesłała.

Osoby, które prenumeraty nie odnowiły do chwili wyciągnięcia ich losów — nie mogą rościć sobie prawa, aby im nagrodę wydano.

Serya 1–6.

1. Wł. Borakowski Warszawa
2. T. i Z. Jakubowscy Bochnia
3. Nowacki Ząbkowice
4. Z. Harlandówna Warszawa
5. Ignacy Rosenstock Kraków
6. Józef Rosenstock „
7. Alfred Rosenstock „
8. Bernard Rosenstock „
9. O. Grzegorz Owsik Kraków
10. OO. Reformaci Kraków
11. Ks. Pius Szewczyk Kraków
12. Ks. Kamil Manik Kraków
13. Tow. Zgoda Krosno
14. Henryk Banke Kraków
15. Tad. Oświecimski Kraków
16. H. Bartmański Kraków
17. A. Studziński Kraków
18. O. Niedziałkowski Kraków
19. J. Piwowarski Oświęcim
20. Z. Wierciak Kraków
21. M. Zajączkowski Strzyżów
22. A. Bocsoń Bóbrka
23. K. Bocsoń „
24. Aleks. Bocsoń Bóbrka
25. Art, Bocsoń „
26. J. Zachuta Wiśnicz
27. L. Pągowski Łowicz
28. J. Pągowski „
29. L. Makowski „
30. W. Makowski „
31. J. Kozłowski Jaszczurowa
32. Fr. Thetschel „
33. K. Dura Mucharz
34. H. Thetschel Jaszczurowa
35. St. Pietraszkiewicz Turka
36. E. Zawadzka Sochaczew
37. A. Ilgner „
38. K. Fuchs Peczeniżyn
39. St. Waśniewski Kosów
40. M. Szupińska „
41. W. Kamiański Sokal
42. E. Kamiańska „
43. J. Kamiański „
44. M. Kamiańska „
45. H. Sedyńska Warszawa
46. D. Sedyńska Kraków
47. J. Sedyńska „
48. A. Sedyńska „
49. W. Musiał Krosno
50. M. Musiał „
51. J. Musiał „
52. Miecz. Musiał Krosno
53. St. Czaplicka Skierniewice
54. M. Czaplicka „
55. A. Nimhin Kraków
56. C. Nimhin „
57. Księg. Matuli Rzeszów
58. A. Sanetra Założce
59. T. Sanetra „
60. Z. Szubert „
61. F. Herforth „
62. A. Kulmann Stanisławów
63. A. Głownia Krzeszowice
64. A. Krzysiak Podzamcze
65. II Oddz. Tow. Jedność Łazy
66. Fr. Solich Łazy
67. J. Matuszek „
68. R. Budnik „
69. M. Albiński Zwierzyniec
70. 71. 72. 73. M. Cichewski Kraków
74. J. Buczek Chrzanów
75. H. Friedrich Ropienka
76. Wł. Nowiccy Wiśnicz
77. K. Adamski Jasło
78. J. Adamski „
79. M. Przyłęcka Sieklówka
80. S. Adamski Jasło
81. L. Zimerówna Mikulińce
82. A. Zimer „
83. Rózia A. „
84. M. Zimer „
85. K. Wojdyłło Węgierka
86. T. Kozaryn Ławoczne
87. K. Radwański N. Sącz
88. Euf. Kalistowska Stryj
89. A. W. Geib „
90. E. Geib Stanisławów

Serya 7–12.

1. Fr. Kalitowa Jasło
2. A. Kalita „
3. Z. Kalita „
4. H. Kalicianka „
5. W. Fiala Mędrzechów
6. A. Fialówa „
7. A. Fiala Mokrzyszów
8. S. Łysak „
9. E. Łaszkiewicz Sambor
10. K. Łaszkiewicz „
11. M. Łaszkiewicz „
12. A. Łaszkiewicz „
13. N. Okołowicz Stanisławów
14. Wł. Karatnicki Worochta
15. M. Szymańska Krosno
16. J. Pietrzkiewicz Miżyniec
17. Ks. Fr. Pietrzkiewicz „
18. J. Pietrzkiewicz Miżyniec
19. A. Kwapińska Bóbrka
20. Wł. Postępski Stryj
21. K. Semenec „
22. Wł. Postępski „
23. Wł. Postępski „
24. Stow. Zgoda Jasło
25. Fel. Dancewicz Porchowa
26. A. Lewicki Brody
27. K. Rauder „
28. A. Hubert „
29. P. Konarski „
30. L. Stonawski Wojtkówka
31. J. Stonawski Tomaszkowice
32. J. Elterlein Niezdów
33. O. Stonawska Wojtkówka
34. W. Wiśniowski Turczynów
35. R. Kuziówna N. Targ
36. F. Jeleński „
37. A. Jeleńska „
38. A. Kuzia „
39. H. Biłko Stonawa
40. J. Kołodziej Staroniwa
41. M. Krzysiak Rzeszów
42. M. Starzewska Nisko
43. F. Tymczak „
44. J. Skopiński „
45. S. Krupińska „
46. Fr. Koloska Bogumin
47. Fr. Płocica „
48. T. Bułka „
49. A. Krempa „
50. Fr. Kopecki Lwów
51. A. Knopfówna „
52. R. Knopf „
53. G. Weitzberg „
54. Ks. Mojzesowicz Kuty
55. J. Zumański „
56. K. Richter „
57. J. Kniaź „
58. K. Świerczyński W. Drogi
59. J. Świerczyński Czerniowce
60. A. Świerczyński Kraków
61. Z. Świerczyńska „
62. J. Bojuk Bełz
63. L. Bojukowa „
64. Br. Ertel Lwów
65. St. Chodkiewicz Bobrowa
66. Fr. Chodkiewicz Lwów
67. K. Chodkiewicz Zbydniów
68. E. Illukiewicz Sambor
69. J. Illukiewicz „
70. Br. Illukiewicz „
71. W. Illukiewicz „
72. S. de Latour Łowicz
73. J. de Latour „
74. M. Ilnicki Okocim
75. E. Widmann Zielonka
76. A. Martynowski Brzesko
77. L. Preiss Zielonka
78. L. Fortuna Kęty
79. F. Zankel Bolechów
80. M. Cetera Dubiecko
81. W. Michałowska Lwów
82. T. Gordaszewski Budzanów
83. A. Boratyński „
84. K. Boratyńska „
85. J. Jasieński „
86. E. Mosiewiczówna Żółkiew
87. J. Mosiewiczówna „
88. Ks. A. Czaphurski „
89. Ks. J. Kunaszowski „
90. H. Leligdowicz Fraga

Serya 13–18.

1. L. Lelidgowicz Fraga
2. M. Lelidgowicz „
3. W. Lelidgowicz „
4. J. Kwieciński Skierniewice
5. E. Reiterówna Kamionka strum.
6. K. Reiter Zaleszczyki
7. Ks. M. Klimkiewicz Tarnawa dolna
8. 9. 10. Ks. M. Klimkiewicz Tarnawa dolna
11. J. Bursa Brzostek
12. Jan Kolbusz Brzostek
13. Helena Bursowa Brzostek
14. Henryk Bursa „
15. Helena Curkowska Buczacz
16. Jan Burtan Lubień
17. St. Burtan Wadowice
18. Anna Burtanówna Lubień
19. Marya Burtanówna „
20. K. Mikołajczyk Kraków
21. H. Mikołajczyk Krowodrza
22. C. Byczykowski Kraków
23. W. Mikołajczyk „
24. J. Badura Roździeń
25. B. Badura „
26. J. Graca Burowiec
27. E. Graca „
28. Lapon A. Czechowice
29. J. Sawicki Olszyna
30. M. Sawicka „
31. B. Sawicka „
32. M. Łoziński Wygnanka
33. Wł. Droździewicz Kołomyja
34. T. Makowiczka „
35. M. Bernadzki „
36. J. Droździewicz „
37. J. Dąbrowski Śniatyn
38. Wł. Pisiewicz „
39. W. de Laveaux Śniatyn
40. P. Smaga „
41. A. Janowski Bóbrka
42. Dr. E. Zalewski Złoczów
43. Strakacz Warszawa
44. J. Braulińska Skierniewice
45. S. Bieszczad Krosno
46. W. Geiger „
47. K. Fischer „
48. B. Dżurhikowa Turka
49. Ag. Tow. Wzaj. Ub. Turka
50. W. Haszczyc Przemyśl
51. Czytelnia Żabno
52. A. Gębala „
53. R. Gębala „
54. S. Gębala „
55. C. Haliczer Tarnopol
56. Z. Roguska „
57. M. Petrykowa Kozy
58. A. Bugno Tarnopol
59. S. Zehnwirth Klimkówka
60. J. Zehnwirth „
61. M. Zehnwirth „
62. E. Zehnwirth „
63. J. Meszyńska Drohobycz
64. B. Meszyński „
65. J. Laurynow „
66. I. Krzaklewska Korczmin
67. R. Borkowski Kraków
68. M. Remiszewski „
69. W. Remiszewski Załawie
70. J. Remiszewska „
71. H. Remiszewska „
72. Br. Grzaklewski Kahujów
73. M. Krzaklewska „
74. J. Krzaklewska „
75. St. Krzaklewski Lwów
76. J. Czader Starawieś
77. J. Czader „
78. T. Czader „
79. J. Durajczyk „
80. S. Patolski Kraków
81. S. Cyran Jasło
82. B. Wróblowa Łękawica
83. H. Michalska „
84. J. Wróbel „
85. K. Chłopicka Zawałów
86. A. Dammowa Lwów
87. K. Dürstenfeldowa Lwów
88. G. Fuchsbalg „
89. T. Fuchsbalg „
90. K. Dańcowa Delatyn

Serya 19–24.

1. T. Cyprian Borszczów
2. K. Merski Schodnica
3. S. Obtułowicz Wysoczanka
4. R. Bocheński Bednarów
5. E. Nowak „
6. J. Ilnicki Wysoczanka
7. Hr. Wielopolska Lwów
8. E. Zaleski Zborów
9. A. C. Walewski Kotłów
10. Dr. S. Rubczyński Zborów
11. K. Głowiak Złoczów
12. J. Biegoń Ślemień
13. Ks. Suski Brzezie
14. Br. Wojnarowicz Brzezie
15. E. Migdał „
16. Z. Piotrowska „
17. M. Bielawska Brzeżany
18. J. Bielawska „
19. J. Bielawski „
20. M. Pieszko Sanok
21. F. Sławiński Wierzchosła.
22. A. Krasuski Węgierka
23. W. Konrad „
24. A. Wojdyłło „
25. M. Przydromirski Węgierka
26. Irena Oleaczek Jordanów
27. J. Totoś „
28. M. Totosiowa „
29. A. Szpakówna „
30. A. Mitkowski Bełz
31. M. Kreuser Lwów
32. W. Mazanek Raniżów
33. L. K. Zięba „
34. J. Piotrowski „
35. E. Wilkosz „
36. K. Bodakówna Grobelki
37. H. Terlecka Sambor
38. J. Michułka „
39. K. Jasiński „
40. F. Ślisz Lubenia
41. J. Wodziczkówna Germakówka
42. O. Górkowa Chyrów
43. H. Żralski Podgórze
44. H. Żralski „
45. K. Żralski „
46. W. Żralski „
47. S. Miszke Kęty
48. K. Gerlicz Zgierz
49. S. Frankowski Łódź
50. K. Koźmiński „
51. M. Hordliczka Zgierz
52. A. Füller Sokal
53. H. Füller „
54. A. Gałczyńska Sokal
55. F. Fröhlich Sokal
56. I. Wybranowska Czupernosów
57. J. Zahaczewska Czupernosów
58. S. Stoiński Kraków
59. S. Sławiec Lwów
60. S. Pawłowska „
61. W. Gąbkowski „
62. E. Gnaedinger „
63. M. Opolska Czarny Dunajec
64. M. Grodecka „
65. K. Opolski Mościska
66. K. Leja Czarny Dunajec
67. W. Szawan Sietesza
68. J. Cichowicz Kraków
69. J. Szawan Sietesza
70. W. Jeżowski „
71. W. Kamycki „
72. B. Dubsky Lwów
73. K. Gadomski Tarnów
74. J. Szabloski „
75. W. Gadomska „
76. J. Szablowska „
77. J. Hnatiuk Trzcinica
78. Ks. J. Mamak Harbutowice
79. M. Kölpy Podgórze
80. M. L. Kruszyński Tarnopol
81. Jan Gustaw Przeworsk
82. W. Faron Krościenko
83. J. W. Faron „
84. M. Ćwiertniewicz „
85. F. Guszkiewicz „
86. B. Ramułtowa Jeżów
87. A. Weżykowska Krynica
88. M. Kaczyński „
89. J. Fejzal „
90. M. Rożankowski „

Serya 25–30.

1. H. Mokrzycka Turbia
2. M. Jachimowicz „
3. H. Mokrzycka „
4. L. Mokrzycki „
5. J. Duszyński Niepołomice
6. F. Dubicki „
7. Wł. Schmidt „
8. W. Roznarowicz „
9. L. Pańczyk Rzeszów
10. M. Gąsior Rzeszów
11. X. J. Stafiej Rzeszów
12. X. T. Dutkiewicz „
13. M. Nowak Ustroń
14. J. Nowak „
15. J. Pasterniak „
16. J. Nowak „
17. E. Kalkowski Byczkowce
18. Józio Huzar „
19. M. Jankowski „
20. A. Huzarowa „
21. H. Niżyńska Monasterzyska
22. I. Schneider „
23. J. Niżyński „
24. I. Schneider „
25. J. Späth Baczków
26. Er. Weingarten Lwów
27. H. Henenfeld Skole
28. P. Buchholz Lwów
29. K. Borzemski Sarnki górne
30. Dr. Borzemski „
31. A. Borzemski „
32. S. Borzemska „
33. A. Golch Kraków
34. A. Zyndwalewicz Brody
35. J. Jarzyński Warszawa
36. 37. 38. J. Jarzyński Warszawa
39. S. Illukiewicz Piwniczna
40. M. Nastarowska „
41. Z. Illukiewicz „
42. W. Illukiewicz „
43. K. Traczewski Hinowice
44. F. Krzyszkowski Zaduszniki
45. K. Trug Tarnopol
46. J. Arciszewska Lwów
47. M. Zabierzewska Ulanów
48. S. Zabierzowska „
49. Z. Zabierzewska „
50. S. Zabierzewski „
51. M. Grodzińska Stale
52. P. Talaga Kamionka str.
53. I. Talaga Stale
54. K. Grodziński „
55. L. Rogalski Mikulińce
56. J. Rogalska „
57. S. Romanica „
58. Cz. Rogalski „
59. W. Makowiecki Buczacz
60. Wł. Wachowicz Medwedowce
61. A. Markowski Przemyśl
62. M. Wyczółkowska Zielona
63. J. Jaworski Chorostków
64. K. Jaworska „
65. S. Adlersfeld „
66. I. Brzuszkiewicz „
67. S. Mroczkowski Kowalowa
68. A. Gajdeczka Zapałów
69. L. Szust „
70. J. Lewicki Ryszkowa Wola
71. S. Gajdeczka Zapałów
72. P. Sagan Śmiłowice
73. H. Lewenfeld Cieszyn
74. J. Rutkowski „
75. F. Piasek „
76. J. Zawiślak Wiśniowczyk
77. H. Hawranek Rzepniów
78. L. Herman „
79. Z. Hawranek „
80. J. Hawranek „
81. W. Obornyák Budapeszt
82. Wł. Obornyák „
83. M. Köhler „
84. W. Köhler „
85. Abłamowicz Borysław
86. A. Hoffman Jasło
87. P. Toperczer Budapeszt
88. H. Toperczer „
89. L. Kuszpecińska Kraków
90. Z. Kuszpecińska „

Serya 31–36.

1. J. Kuszpecińska Kraków
2. M. Kuszpecińska „
3. E. Fülierówna Rzeszów
4. A. Pukalski Andrychów
5. M. Gąsienica Zakopane
6. A. Bachleda „
7. W. Krzeptowski „
8. M. Galica „
9. P. Wapiennik Tarnów-dw.
10. H. Szatkowska Lwów
11. K. Stachnik „
12. B. Lewicki „
13. W. Szatkowska „
14. R. Lederhofer Budapeszt
15. W. Lederhofer „
16. J. Gawenda Słotwina
17. E. Gawenda „
18. T. Gawenda „
19. M. Gawenda „
20. J. Korczowski N. Sącz.
21. 22. 23. 24. Tad. Brzozowski Łowicz
25. W. Wiśnicki Kraków
26. Z. Śląski Łódź
27. F. Czaczka Rzeszów
28. W. Madejówna „
29. W. Czaczka „
30. J. Czaczka „
31. R. Żabka Biała
32. A. Chruścielewicz Biała
33. Fr. Pawlicki „
34. W. Dębski „
35. M. Heller Wiedeń
36. E. Heller „
37. J. Aleksandrowicz Kraków
38. J. Sulkowski „
39. J. Rotterowa Krzesławice
40. Z. Cybulska Głębałów
41. J. Miodońska Żywiec
42. A. Polończykowa Żywiec
43. J. Augustynowicz „
44. L. Polończyk Żywiec
45. J. Szczurowicz Tyniowice
46. A. Szczurowicz Krzemienna
47. K. Szczurowicz „
48. W. Gajda Kołaczyce
49. J. Heller Bytom
50. M. Sykutowska Kraków
51. F. Zipser Lwów
52. E. Kucharska Majdan sien.
53. L. Przewoźniczek Sieniawa
54. H. Biliński Nadwórna
55. E. Szkotnicki „
56. E. Margulies Jarosław
57. S. Śliwiński „
58. J. Jaroszkówna Przybysławice
59. L. Proszowska Warszawa
60. T. Proszowski „
61. Wł. Burek Kraków
62. R. Bielewicz Dubiecko
63. E. Bielewicz „
64. J. Drzewińska „
65. J. Bielewicz „
66. J. Smalawski Staresioło
67. H. Negruszówna Brody
68. M. Altenberg Brody
69. 70. 71. 72. Z. Pikowa Rozdół
73. M. Migurski Warszawa
74. B. Cetnarowicz Gładyszów
75. W. Pieterkiewicz Czerniowce
76. L. Świeżawski Gładyszów
77. L. Świeżawska „
78. A. Lion Bielsko
79. E. Lion „
80. E. Bogdalska Koropuż
81. M. Kordasiewicz Rosochacz
82. N. Kordasiewicz

83. A. Romańczuk Rosochacz
84. J. Chałak „
85. Z. Nowacka Warszawa
86. Z. Walenta Lwów
87. M. Zelińska N. Sącz
88. Stellorawski Bilince
89. J. Twardowska Lwów
90. M. Twardowski „

Serya 37–42.

1. Z. Twardowska Lwów
2. M. Ekiertówna Busk
3. O. Cellerin „
4. W. Cellerin „
5. M. Cellerinowa „
6. A. Krokoszyński Felsztyn
7. J. Schnieder Lwów
8. L. Zborowski „
9. Fr. Oblas „
10. J. Roehr Busk
11. M. Gulkowski „
12. J. Roehrówna „
13. L. Roehr „
14. F. Ostrowska Moszczenica
15. O. Pettkun Kraków
16. W. Proszowski Kraków
17. L. Rączkowski „
18. L. Piotrowski „
19. A. Charzewska „
20. Z. Daszewska „
21. J. Wiszniewski „
22. St. Bzowski Wrząsowice
23. A. Knapińska Kraków
24. W. Dauksza Kraków
25. R. Skarżewska Rydoml
26. M. Rzyszczewska Maryanówka
27. M. Kopańska Kijów
28. A. Bęczkowski Wiśniowiec
29. S. Krajewski Kulików
30. J. Rodakowska „
31. J. Młynek Trzyniec
32. P. Wierzba „
33. J. Witoszek „
34. J. Kłoda „
35. W. Kisielewski Stryj
36. H. Kisielewska „
37. E. Kostecka „
38. H. Wołosiecka „
39. S. Szwabowicz Żurawno
40. J Ramoszyńska Borysław
41. B. Sejfert Jarosław
42. M. Śliwińska „
43. L. Baranowski Kraków
44. Ł. Baranowska „
45. K. Kwiecińska Niepołomice
46. W. Schütz Kraków
47. L Aksentowicz Peniów
48. J. Szkuta Trzycież
49. P. Jursa Wielopole
50. J. Patla N. Targ
51. M. Zubrzycka Tarnopol
52. M. Bieniewska Wysocko
53. K. Gilarska „
54. J. Babczyszyn „
55. S. Tustanowska Jarosław
56. Cz. Szczepańska Monasterzyska
57. C. Szczepański Monasterzyska
58. Marya Szczepańska Monasterzyska
59. Mat. Szczepańska Monasterzyska
60. J. Wałach Wiedeń
61. 62. 63. 64. B. Kazik Rzeszów
65. Ks. A. Małaczyński Firlejów
66. F. Biesiadecki Woroniów
67. P. Wałach Śmiłowice
68. F. Swaczyński Sosnów
69. Z. Łężniakówka Kraków
70. T. Kwiczala Kraków
71. S. Zarzecki Kraków
72. S. Zarzecka „
73. F. Jeżek Krowodrża
74. L. Fiałkiewicz Sąd. Wisznia
75. K. Kaczarowski Sanok
76. M. Rzepecki Lwów
77. T. Tęczarowski „
78. M. Mucha Pasieki
79. A. Rura Petersburg
80. F. Piotrowicz Ciężkowice
81. K. Piotrowicz Ciężkowice
82. M. Piotrowiczowa „
83. J. Piotrowiczówna „
84. M. Pachucki Waksmund
85. M. Pachucka „
86. S. Bryjewski Łopuszna
87. A. Bryjewska „
88. S. Gawlik N. Sącz
89. Wł. Skurczyński „
90. J. Ryś „

Serya 43–48.

1. W. Miernik N. Sącz
2. A. Czaprańska Wojniłów
3. Aniela Czaprańska „
4. Alex. Czaprański „
5. C. Czaprańska „
6. M. Stępieniówna Podgórze
7. J. Machniewicz „
8. S. Stępień „
9. S. Droszcz „
10. F. Josefert Kraków
11. B. Josefertowa „
12. B. Josefert „
13. J. Wagnerówna Bielsko
14. B. Kulczycki Radymno
15. J. Reczyński „
16. B. Piramowicz „
17. Ł. Kaszuba Radymno
18. J. Meinhart Jarosław
19. A. Pawlikiewicz „
20. B. Karasiński „
21. M. Weis „
22. A. Surowiecki Kraków
23. Dr B. Zborowski Przeworsk
24. H. Zborowska „
25. S. Zborowska „
26. O. Zborowska „
27. E. Eysymont Borysław
28. W. Pierścińska „
29. A. Rachwał Ropczyce
30. K. Gajewski Lwów
31. T. Lorenz Kamionka lip.
32. T. Huet N. Sącz
33. L. Tiesler Krowodża
34. Ł. Mackiewicz Kraków
35. J. J. Michalik „
36. F. Wojas „
37. E. Werner Rawa mazow.
38. Wł. Swolkien Kraków
39. J. Herok Zarzecze
40. J. Przewoźnik „
41. H. Przewoźnik „
42. J. Krzempek „
43. F. Kalita Gawłuszowice
44. A. Mieses Przemyśl
45. Anna Mieses „
46. M. Mieses „
47. M. Ochocka Kalinowszczyzna
48. S. Bąkowski Kraków
49. 50. 51. 52. A. Slanina Castelmoro
53. W. Pytlik Ujkowice
54. S. Krępa „
55. J Romanów „
56. M. Zmroczek „
57. M. Henisz Żywiec
58. J. Sanetra „
59. M. Górna „
60. Wł. Jasiński „
61. Erazmus Czesław Tarnów
62. L. Staw Podwołoczyska
63. Z. Staw „
64. E. Staw „
65. S. Staw „
66. S. Małecki Męcka Wola
67. M. Mirkowski Uhnów
68. Kasyno „
69. J. T. Flura „
70. F. Kory „
71. A. Kos Warszawa
72. Z. Olszewski Kutno
73. K. Ropelewski Berezów niż.
74. M. Genik „
75. M. Kropp „
76. A. Kropp „
77. J. Wójtowicz Buczacz
78. Z. Obuchowicz „
79. J. Minticz „
80. S. Halberg „
81. F. Schrottman Delatyn
82. S. Kudas Buczacz
83. M. Kudas „
84. F. Kudas „
85. S. Halberg „
86. M. Sędzimir Krakowiec
87. Dr. Sędzimir „
88. J. Gawrońska Tartarów
89. S. Suchomel „
90. Z. Walkowski Mikulińce

Serya 49–54.

1. Haberman Mikulińce
2. H. Tahl Sambor
3. F. Sikorski Rzepiennik bisk.
4. Ks. A. Majewicz „
5. H. Kuczericzka Hladki
6. M. Kuczericzka „
7. G. Koczorowski „
8. J. Kuczericzka „
9. K. Kaczorowski Dębica
10. M. Łaszkiewiczowa „
11. S. Łaszkiewicz „
12. A. Dür „
13. Drowa Z. Drecka Kalisz
14. P. Fiełkowska Krynica
15. F. Giżowska „
16. W. Giżowski „
17. H. Dydacka Żurawno
18. S. Dydacka „
19. M. Latoszyńska Horyniec
20. K. Cichowicz Przeworsk
21. A. Jędrusiakowa Binarowa
22. M. Jędrusiak „
23. S. Dłużniewska Stanisławów
24. L. Wierzbowski Lwów
25. S. Dobrzyniecki Stanisławów
26. A. Dobrzyniecka Lwów
27. M. Biliński Iwanków
28. A. Bauer Łuka mała
29. J. Pasieka „
30. L. Misiak „
31. Jacek Pasieka „
32. K. Jurkiewicz Tłumacz
33. T. Domain Sanok
34. A. Kowański Warszawa
35. J. Iser Lwów
36. P. Olszewski Niemirów
37. E. Ostermann Stanisławów
38. W. Bajgel Lwów
39. J. Świerczewska Lwów
40. 41. Tow. Kasyn. Horodenka
42. S. Drewnicka Złoczów
43. Grabowska „
44. S. Jankowska „
45. Ks. M. Sztyrak „
46. T. Michalik Kraków
47. E. Słupczyńska Podgórze
48. W. Woźniak Kraków
49. Fr. Tiesler Krowodrza
50. H. Goldenberg Stanisławów
51. 52. 53. 54. J. Jankiewicz Zameczek
55. W. Chrząszczowa Kraków
56. St. Bursa Kossów
57. K. Pytroszowa „
58. A. Mrówczyńska „
59. K. Sroczyńska „
60. B. Rykowska Olkusz
61. T. Palarczyk Łętownia
62. P. Brauner Hussaków
63. G. Fedyński „
64. W. Brauner „
65. T. Kayzer Złotkowice
66. I. Stawarski Jaworzno
67. P. Kut „
68. A. Kut „
69. M. Stawarska „
70. S. Samueli Limanowa
71. Salom. Samueli „
72. W. Zubrzycka „
73. K. Zubrzycka „
74. J. Ganz N. Sącz
75. J. Boreyko Bochnia
76. A. Boreyko Przybysławice
77. J. Rożkowicz Tworkowa
78. J. Rabiasz „
79. Jakób Rożkowicz „
80. F. Babiasz „
81. Dr. T. Krudzielski Pilzno
82. J Kuśnierz Samowice
83. W. Stanula „
84. St. Rec Czarny Dunajec
85. S. Ziemnowicz „
86. W. Wierzbicki „
87. M. Wierzbicka „
88. Abonent z Dług. Długoszyn
89. J. Grabowski N. Targ
90. St. Wilk „

Serya 55–60.

1. K. Engel N. Targ
2. A. Englowa „
3. Ks. J. Rejtarowski Kaczanówka
4. J. Klimsza Szumbark
5. J. Augustynowicz Żywiec
6. A. Augustynowicz „
7. K. Kruczyński „
8. F. Kruczyński „
9. P. Kolondra Małe Kończyce
10. F. Kulesza Kraków
11. A. Kuleszówna „
12. J. Siwińska „
13. B. Czekajski „
14. W. Karcz Milówka
15. E. Chrząszczkiewicz „
16. F. Berwiński „
17. J. Sarama „
18. T. Stasiak Bochnia
19. S. Serwin „
20. A. Bohosiewicz Stanisławów
21. A. Szeligowski Knihinin
22. B. Gryglewski Stanisławów
23. M. Kuciel Dąb
24. K. Szeligowski Stanisławów
25. T. Filipow Czerniejów
26. K. Buchman Duliby
27. E. Bilińska Hrusiatycze
28. K. Andrysik Dąb
29. E. Samojewicz „
30. H. Andrysik „
31. Zb. Piliczowski Warszawa
32. O. Federgrün Kraków
33. J. Piotrowski „
34. H. Rosenblüth Zwierzyniec
35. Z. Kotlik Grobla
36. A. Medweczky Pasieczna
37. M. Medwecka „
38. W. Medwecka „
39. A. Tuszyński Buchtowice
40. J. Ładaczyński Michałówka
41. O. Heinrich Tartaków
42. K. Biliński Szarpańce
43. J. Białkowski Gaje
44. M. Ćwiąkalski Buczacz
45. A. Białkowska Gaje
46. E. Ćwiąkalski Buczacz
47. E. Pietrzycki Bolechów
48. J. Medycka „
49. L. Borstein „
50. E. Horodyńska „
51. Dr. C. Dolnicki Stryj
52. R. Dolnicki „
53. M. Dolnicka „
54. Z. Dolnicki „
55. K. Skowroński Dobromil
56. J. Kordys „
57. J. Mocyk „
58. W. Freides „
59. Czytel. Polska Krechowice
60. M. Małaczyński Pikułowice
61. J. Kobylański Honiatycze
62. S. Podobińska N. Sącz
63. J. Kwapniewska Podgórze
64. L. Berwaldt Kraków
65. F. Machnik Krosno
66. T. Rakucki Gorlice
67. Wł. Zabierowski Gorlice
68. M. Wojtasiewicz Bircza
69. M. Daniłowicz „
70. P. Wojtasiewicz „
71. H. Daniłowicz „
72. A. Rogoyska Brzeźnica
73. A. Gorczyński Kraków
74. F. Starczewski Rzepińce
75. A. Starczewski Buczacz
76. M. Gawański Ottynia
77. A. Starczewski „
78. F. Angielczykowski Lubaczów
79. J. Maniecki Nawojowa
80. K. Gołąb Kraków
81. F. Szczuciński Kraków
82. J Robak Kraków
83. B. Robak Dąbrówka
84. S. Karłowicz Lwów
85. S. Biczówna Kraków
86. M. Gorączko „
87. F. Zacharski „
88. F. Zacharski (mł.) „
89. A. Süssel „
90. W. Woźniak „

Serya 61–66.

1. S. Gierałkowski Częstochowa
2. Ks. K. Kłeczek Korczyna
3. J. Cuzek Kraków
4. F. Cuzek „
5. T. Wasiewiczowa Baranów
6. T. Wasiewicz „
7. P. Hładyłowicz „
8. H J. Wasiewicz „
9. R. Eliasiewicz Strutyn niżny
10. M. Czajkowski „
11. J. Bochniak Mokrzyszów
12. L. Ulrych Dembica
13. Jan Stefan Tuszów
14. H. Ulrych Malin
15. M. Kulka Kraków
16. B. Dziurzyńska Łazany
17. Z. Brzeziński „
18. M. Matyńska „
19. F. Błachuz „
20. Kółko rolnicze Pnikut
21. L. Świtalski „
22. Czytelnia ludowa „
23. Ks. J. Markiewicz Kolbuszowa
24. J. Lechowski Kolbuszowa
25. J. Pędzimąż „
26. J. Gocal „
27. J. Terech Wola michowa
28. M. Zbudowska Mikołajów
29. K. Baczyński „
30. M. Zbudowski „
31. J. Dolinka Brodki
32. St. Szyller Warszawa
33. K. Tarkowski Przegorzały
34. G. F. Bełtowski N. Targ
35. R. Martini Szczakowa
36. H. Martini „
37. 38. 39. 40. Tow. gimn. „Sokół“ Myślenice
41. L. Gutmanowicz Bóbrka
42. F. Gutmanowicz „
43. H. Gutmanowicz „
44. Leontyna Gutmanowicz
45. A. Szpila Olesko
46. R. Drobeńko „
47. J. Brzezowski „
48. Z. Grzyb „
49. A. J. Małkowski Kraków
50. S. Marek Krzywaczka
51. K. Małkowski Kraków
52. H. Małkowska „
53. Grand-Hotel „
54. Fr. Madej Ilemnia
55. R. Rotta „
56. J. Gawlikowski Howiłów
57. E. Gawlikowski „
58. S. Swoboda „
59. J. Boisse „
60. Ks. Zarzycki Uście
61. J. Banecki Mikołajów
62. M. Srońska Uście
63. Wł. Suchodolski Drohowyże
64. P. Świder Borszczów
65. Ck. Poster. Żand. Krzywcza
66. Leon Sztern „
67. M. Liszkowski „
68. I. Dobrowolski „
69. P. Niebrzydowski Krościenko
70. S. Smalawski Przemyślany
71. Ant. Niebrzydowska Krościenko
72. K. Heloszyńska Przemyślany
73. B. Bassarowa Niwiska
74. J. Łukasiewicz Sierosławice
75. A. S. Bassara Niwiska
76. S. Dorosz Trzebosz
77. M. Gertsman Dobrostany
78. W. Szwamberg Warszawa
79. A. Hubert „
80. W. Kuryłowicz Rymanów
81. R. Wolański „
82. Julia Kuryłowicz „
83. J. Grodzicki „
84. H. Thoman Grzegórzki
85. A. Thoman „
86. K. Thoman „
87. Hieron. Thoman „
88. W. Hałdziński Lichwin
89. K. Friser Lubaczów
90. J. Żymirski „

Serya 67–72.

1. S. Kozłowski Lubaczów
2. J. Żymirska „
3. A. Chanag Warszawa
4. K. Piwnikiewicz Radom
5. J. Włoczewski Warszawa
6. J Sebastyan Kamionka str.
7. A. Ryczny „
8. M Kwaśniewski „
9. W. Tarnawski „
10. Z. Wiśniewski Łowicz
11. M. Gawecka Góra ropczycka
12. Ks. J. Łanowski „
13. G. Gawecki „
14. M. Sikorska „
15. F. Waligórski Wadowice
16. F. Ścibior Grodzisk
17. K. Czapik Wadowice
18. S. Telewiak „
19. W. Staniszewski Włodzimierz Wołyński
20. J. Kottas Kraków
21. J. Jarosz Zator
22. M. Arbesbauer Lwów
23. M. Szumańska „
24. K. Arbesbauer „
25. H. Szumańska „
26. A. Popielówna Buczacz
27. E. Jezierski Kraków
28. Z. Glazerówna Sokolniki
29. M. Lechnicka Piwnik
30. F. Tylko Wadowice
31. S. Kąkol „
32. K. Kelhofferówna Wadowice
33. Chuczyński „
34. S. Nowicki Brzeżany
35. S. Reich Lwów
36. L. Brandler „
37. M. Brandler „
38. H. Brandler „
39. J. Flammer Rudki
40. K. Stamirowski Podhajczyki
41. J. Warzocha Jaremków
42. J. Winnicki Benk. Wisznia
43. S. Brzuchowski Bóbrka
44. T. Brzuchowski „
45. J. Petka „
46. K. Weinar Przemyśl
47. J. Weinar „
48. Ks. J. Łazarewicz Jazłowiec
49. M. Turczaniewicz „
50. M. Mosiewicz „
51. Ks. M. Guzek „
52. S. Apelkowski Warszawa
53. S. Mika N. Sącz
54. M. Byziek „
55. F. Mikowa „
56. L. Górka „
57. H. Plechawska Stanisławów
58. J. Plechawski „
59. M. Winiarski „
60. A. Sobolewska „
61. N. Freuer Brzeżany
62. M. Golias „
63. K. Golias „
64. N. Kirschner „
65. N. Schrenzel Lwów
66. H. Krebs „
67. K. Góra Wiśnicz
68. O. Neusserowa „
69. G. Zielińska Manajów
70. H. Zielińska „
71. J. Zielińska „
72. A. Płuchowska „
73. H. Kwiatkowski Kraków
74. S. Janicki „
75. Cz. Głębocki „
76. J. Głębocka „
77. J. Masztaler Tarnopol
78. A. Stokłosa „
79. W. Polinkowski „
80. Zarząd podof. menaży 56 pp. Tarnopol
81. K. Ludwig Borysław
82. F. Ludwig „
83. A. Kwakówna Lanckorona
84. F. Rajski N. Targ
85. Ks. A. Rajski Lanckorona
86. Z. Kwakówna „
87. A. Zimmerman Krukienice
88. Urząd pocztowy „
89. F. Świstak Dobrzechów
90. H. Świstak „

Serya 73–78.

1. D. Świstak Dobrzechów
2. M. Świstak „
3. Z. Kulejowski Sosnowice
4. J. Wiśniewski Kraków
5. S. Kudelka „
6. H. Kudelka „
7. S. K. Wiśniewski „
8. Tow. ku wspieraniu położnic Tarnów
9. N. Morawski Dymów
10. J Vöros Lwów
11. S Vöros „
12. B. Vöros „
13. K. Vöros „
14. J. Paruch Cz. Dunajec
15. Jan Paruch „
16. T. Paruch „
17. W. Paruchowa „
18. J. Rollé Sądowa Wisznia
19. Czerkawski Dolina
20. E. Springer „
21. J. Pykosz „
22. A. Korczyński „
23. R. Kulig Zakopane
24. H. Psarska Tarnów
25. Sklep kółka roln. Majdan zbyd.
26. A. Zieliński Majdan zbyd.
27. K. Sebyastańska Śniatyn
28. M. W Sebastyańska „
29. C. Sebastyańska „
30. F. Markiewicz „
31. E Biason Kraków
32. W. Błoński Tarnobrzeg
33. S. Błoński „

34 E. Reicher Dębniki
35. K. Dudrewicz Tarnobrzeg
36. H Szczerbowa Majdan
37 E. Bandurski N. Sącz
38. L. Margulies Nastasów
39. Tow. „Praca“ Kamionka str.
40. A. Batko Lwów
41. M. Miodońska Żywiec
42. Fr Dowsilas „
43. W. Miodoński „
44. F. Zyzak „
45. K. Sobolski Bóbrka
46. B. Dobrzański Kossów
47 W. Lewicki „
48 P. Krąpiec „
40. A. Blaschke Chodorów
50. Z Krudzielski Chodorów 2
51. Dr. T. Krudzielski Pilzno
52. W. Szumska Chodorów
53. Z. Ziembowicz Mikołajów
54 Z Krzyształowiczowa „
55. E Mykitkowa „
56. A. Ziembowiczowa „
57. R Vetterl Pieniaki
58. W. Pazowska Grabownica
59. L. Gromkowski Warszawa
60. K. Słoniowski Zielona
61. A Abgarowicz Bratyszów
62. Z. Sękowski Mielnica
63. J. Baisinger Niżniów
64. W Baisingerówna Niżniów
65. O. Ziembina Śniatyn
66. Dr. W. Ziemba „
67. M. Ziemba „
68. M Ziembianka „
69. J. Kolbusz Wadowice
70. J. Kolbusz „
71. S Kolbusz „
72. S. Kolbusz „
73. S. Szczurkówna Lwów
74. M. Münnich „
75. K. Gajewski „
76 S. Heck „
77. F. Janiec Buczacz
78. Z. Cielimowska Buczacz
79. L. Janiec Buczacz
80. H. Cielimowska „
81 A. Ślepokura Kamionka lip.
82. 83 84. 85 BrośE Nowostawce
86. F. Gmuzdek Karwina
87. A Gałuszka „
88 J. Gmuzdek „
89 J. Gmuzdek „
90. W. Hillenbrand Bochnia

Serya 79—84.

1. Tow. „Praca“ Bochnia
2. J. Robak „
3. J. Kukla „
4 A. Petryczkiewicz Sznyrów
5. J Mazal „
6. F. Dura „
7. J. Bieniasz „
8. W. Kubiakowska Czerniowce
9. W. Pieterkiewicz „
10. L. Eckhardt „
11. B Pieterkiewicz „
12. H. Reinfuss Ropczyce
13. Dr. Aydukiewicz Ropczyce
14. A. Dudziński Biała
15. H Boraczek Czortków
16. S. Dudziński Biała
17. A. Boraczek Czortków
18. F. Neubar St Sambor
19. S. Landau „
20. S. Ciechanowski St. Sambor
21. M. Maak N Sącz
22. Dr. L. Blumenblatt Tyśm.
23. H. Blumenblatt Klubów
24. R. Blumenblatt Tyśmienica
25 M Blumenblatt Ottynia
26. Z. Ciechanowska St. Sambor
27. K. Gumułkowa Siedliska
28. Staś Gumułka „
29. W Gumułkówna „
30. H. Borowa Nieszawa
31. P. Karetta Ochaby
32. M. Monsen Żydaczów
33 Z. Kobylański „
34. K. Monsen „
35. M. Monsen Żydaczów
46. J. Kuczyński Sosnowiec
37 J Kuczyńska Warszawa
38. K. Bobek Kraków
39. W Szulczewska Pelcowizna
40 J Rzepecki Pieniaki
41. H. Rzepecka „
42. O. Pierożyński Lwów
43. J. Pierożyńska „
44. S. Sztyler Borowy Brzezie
45. J. Kubik Kraków
46. W. Rutkowski Lwów
47. B Rutkowska Dąbrowa
48 Dr. E Zadurowicz Turka
49. L. Zadurowicz „
50. M Bednarska „
51. R. Terlecka „
52. Romańska Łuka
53. T. Romański Lwów
54. M. Jakubowska Złoczów
55. K. Romański Chyrów
56. M. Zintel Brody
57. L. Ludkiewicz „
58. A. Pogorzelska „
59. A. Krudysz „
60. Ks. M Struś Nastarów
61. J. Wołoszyńska Jaktorów
62. K Dietrich Słowita
63. J. Bazylewicz Jaktorów
64 M Michałowski „
65. A. Dąbrowski Kobyłowłoki
66 A. Przeklasa Borszczów
67. M. Lipczyński „
68 M Podolska Lipczyńska „
69. M. Sulima Lipczyńska „
70. Jan Michalik Kraków
71. Z Wolińska „
72 I Zdanowicz „
73. J. Stypka Skała
74. T Słaby „
75 S. Niklas „
76. L Wasyanowicz „
77 W.Fabiszewski Częstochowa
78. S. Zoelner Rozwadów
79. E. Zoelner „
80 E. Link Rozwadów
81. F. Tichy „
82. T Krzaklewski Korczmin
83. A. Stanisławski „
84. J. Bilińska „
85. W Stanisławski „
86. H. Seelenfreund Kraków
87. J. Mülsztejn „
88. J. Seelenfreund „
89. S Frisch „
90. S. Frisch „

Serya 85—90.

1. M. Seelenfreund Kraków
2. L. Flaunhaft „
3. J. Spira „
4. W Kubel „
5. S. Siegel „
6. M. Czapliński Tarnawa
7. Ks. J. Wcisło Podstolice
8. J. Gajdecka „
9. F. Targowska „
10. J. Wcisło „
11. J. Wojciechowski Wieniec
12. E. Janikowski Chrzanów
13. T. W. Janikowski „
14. S. Janikowska „
15. A. Albrecht Włocławek
16. W. Tumidajowicz Podgórze
17. F. Marfiak Jordanów
18. Tow. „Czytelnia“ „
19. K. Marfiak „
20. J. Kamiński „
21. G. Cordier Tarnów
22. J. Ratajski Brzozów
23. E. Różyczka „
24. S. Różyczka „
25. K Różyczka „
26 M. Gumułka Siedliska
27. E. Kawiński Pruchnik
28. S. Zając „
29. K. Kawińska „
30. L. Czyrniańska „
31. W. Iwanicki Stanisławów
32. H. Karatnicka Nadwórna
33. J. Gold Nadwórna
34. R. L. Karatnicki „
35. J. Tabiński Zwiniacz
36. K. Markowski „
37 S. Figol „
38. A. Gordon Borszczów
39. T. Gordon „
40. Z. Gordon „
41. Ł. Gordon „
42. E. Sas Dubrawski Zamars.
43. J. Hen Półwsie Zwierzyn.
44. J. Konieczna Klikuszowa
45. W. Konieczny „
46 S. Konieczna „
47. Zarząd szkoły „
48. A. Różańska Gorlice
49. M. Różański „
50 Kółko tow. „Sokoła“ Horod.
51. L. Piotrowicz Horodenka
52. W. Raynoch „
53. G. Prelicz „
54. J. Gofroń Zwierzyniec
55. Z Gębala „
56. S. Truskawiecki Zwierzyniec
57. Rosenstock Kraków
58. M Górska Jabłonów
59. E. Frysztak „
60. E. Danilowicz Busk
61 M. Kozłowska „
62. J. Oberländer Kamena
63. A. Tommasini Gurahumora
64. Dr Stöckl Czortków
65. J. Orłowicz „
66 E Noss „
67. A. Krukiewiczówna Czortków
68. Kasyno Bełz
69. M. Potocki Bełz
70. S. Jachimecki Bełz
71 S Widera Katowice
72. A. Hełmoński Warszawa
73. Ks. Wł. Kochanowski Poraj
74. L. Maruszczak Jezierzany
75. J. Michalewicz „
76. P. Bojczuk „
77. A Petryczkiewicz Sznyrów

LUDWIK STASIAK.

Łaźnie dla robotników.

(Dokończenie).

— *Entre nous! Entre nous!*

— Powiem więc panom, że trudno odemnie, człowieka kultury, wymagać, abym jak proletaryusz nie używał chustki do nosa...

— Nikt tego od pana nie wymaga.

— Tak samo rzecz się ma w sprawie łazienek...

— Pocóż górnikom wanien porcelanowych?

— Bardzo słuszne pytanie! Moi panowie! Znacie mnie. Altruizm mój posunięty jest do najwyższych granic. Gdy jednak pomyślę, że do łaźni będą mieć wstęp żywioły nie znające grzebienia, nie używające mydła...

— Lumpenproletaryat zostawi brud, *Armeeleutefetor* i inwentarz...

— Zbyt szczere są wasze uwagi, panowie. Nie zgadzam się z niemi zupełnie. Człowiek biedny potrzebuje bardziej od nas kąpieli. Ja daleki jestem od tego, żebym naszym górnikom wstępu do łaźni bronił. Owszem, niech się kąpią. To dla nich kąpiele. A jeśli się to komu nie podoba, to niech do łaźni nie chodzi. Ja naprzykład... Ja mam inne wymagania od robotnika. Że zaś mam inne, to do górnickiej łaźni chodzić nie będę.

— Ani ja.

— Ani ja. A wiecie dlaczego? Bo my, ludzie kulturalni, jesteśmy z tej łaźni wykluczeni.

— Tak jest. W ten sposób my, inteligentni, jesteśmy wykluczeni.

— Łaźnia, panowie, musi budzić zaufanie.

— Ja żony mej do łaźni robotniczej nie przyprowadzę.

— Chyba taką bez metryki...

— Tak, tak. Jeśli zarząd skarbowy każe robić łaźnię górnicką, to róbcie łaźnię górnicką.

— A więc dla górników.

— Dobrze. A czemże pan jesteś? Czyś pan nie górnikiem?

— Myśmy nie górnicy?

— Prawda! Prawda!

— Zatem wybierajcie, panowie. Albo robić kąpiele dla pospólstwa, albo dla nas.

Ja słuchałem rozpraw ze zdziwieniem. O co tym ludziom chodzi? Oni nie mogą znaleźć wyjścia i rozwiązania tego pytania. A ja dawno je znalazłem. Znalazłem rozwiązanie, które powszechny poklask znalazło. Ściskali mi ludzie ręce, obiecując, że mię do sejmu galicyjskiego wybiorą. Tam takich genialnych, jak ja, dyplomatów potrzeba. Sprawa doli nauczycieli ludowych, sprawa dania ludowi wyborczych praw została przecie według mojej recepty rozwiązaną. Pytam się dyrektora kopalni:

— Czy w dnie powszednie cały personal robotniczy do południa jest zajęty?

— Cały. Bez wyjątku. Od rana do godziny czwartej popołudniu.

— Dobrze.

Poszedłem natychmiast do malarza, który napisy robi.

Kazałem mu na tablicy wymalować napis: Łaźnie otwarte w każdy dzień powszedni od rana do godziny czwartej A na attyce zaś wspaniałego budynku malarz zrobił w ornamentach olbrzymie litery:

Łaźnie dla robotników.

Rozwiązania z Nru 1.

Zagadka.

W
L e o
T o ł s t o j
M a x G o r k i j
R o z ł o g i
S t e p y
W ę g r y
O l b r o m s k i
D u r n o w o
S t o p a
E w a
G n i e z n o
A g a
o
M o r s e
A n d r o g y n e
P a w l i k o w s k i
M o n i u s z k o

Szarada: Bolesławita.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Tow. Zgoda“ Krosno, F. Jeleński Nowy Targ, Wanda Pierścińska Borysław, J. Robak Kraków, B. Pieterkiewicz Czerniowce, Z. Ciechanowska Stary Sambor, A. Miłkowski Bełz. W. Czaczka Rzeszów, S. Zoellner Rozwadów. G. Krasuski Winniki, A. Knapińska Kraków, J. Sarama Miłówka, H. Plechowski Stanisławów, Fr. Kalita Gawłuszowice, A. Batko Lwów, J. Ramoszyńska Borysław, A. Popielówna Buczacz, J Biegoń Sucha, L. Fortuna Kęty, M. Rożański Gorlice, Wł. Obornyak Budapeszt, Ą. Bassara Niwiska, K. Chodkiewicz Zbydniów, T. Domain Sanok, F. Dancewicz Porchowa, E. Suchomel Tartarów, H. Mokrzycka Turbia, Szczerbowa Majdan, M. Opolska Czarny Dunajec, J. Niewiarowska Kraków, T. Cyprian Borszczów, M Arbesbauer Lwów, H. Ulrych Maiin, Wł. Nowiccy Wiśnicz, J. Badura Roździeń, A. Bocsoń Bóbrka.

Zagadki do nagrody.

Szarady.

Ułożył Włodzimierz K. ze Stryja.

Jeśli na cię troska spada
I żal serce twe przygniata. —
Pierwszy wspak! ci z ust wypada
I z westchnieniem gdzieś ulata...
Trzeci—drugi spełnić zbrodnię
Na pokrewnej, bratniej duszy!
Całość nas do głębi wzruszy —
I rozjaśni myśl pogodnie.

Arytmogryf.

22
24 14 26 12 7
10 21 19 24 7
13 3 16
10 7 8 11 17
9 7 17 2 7
10 19 14 8 25
13 21 6 9 7
8 7 17 20 11
8 17 2 11 18 20 19
1 19 11 4 11 17 8
13 7 19 5 11 16 2
12 7 19 15 2 23 18 12 2
16 11 18 18 2 17 5
20 7 20 19 24 11 6 2 7
8 25 13

Powyższe liczby zamienić na litery, aby poszczególne wyrazy dały następujące znaczenia:

1. Spółgłoska, 2. Imię żeńskie zdrobniałe, 3. Sonet Mickiewicza. 4. Owad, 5. Miejscowość koło Wiednia, 6 Utwór Sienkiewicza, 7. Miasto w Galicyi. 8. Owad, 9. Poeta włoski, 10. Rzeka, 11. Postać w „Dziadach“, 12. Imię męskie, 13. Poeta polski, 14. Poeta niemiecki, 15. Powieść Sienkiewicza, 16. Nowela Konopnickiej.

Środkowe litery dadzą pierwsze słowa znanej kolendy.

Z półek księgarskich.

Zenon Parvi: „Rok 1794“ dramat w 5 aktach. Popularny autor znanej i tak często, zwłaszcza na prowincyi granej „Hanusi krożańskiej“. „Marsz, marsz Dąbrowski!“ „Knajpy“ i innych utworów. p. Zenon Parvi, poświęcił ostatni swój utwór pt. „Rok 1794“ przepięknej postaci żydapatryoty, Berka Joselowicza, W dziejach powstania kościuszkowskiego postać Berka Joselowicza wybija się na bliski plan, jaśniejąc czystością charakteru i prawdziwie szczerem ukochaniem Polski i jej wolności. P. Parvi w dramacie swoim, w którym bohaterem jest właśnie Berek Joselowicz i jego córka Ruchla, opromienił tę postać wszystkiemi blaskami cnót, które z Berka czynią bohatera prawie mitycznego. Śmiałymi rzutami skreślił autor „Roku 1794“ charakter nadzwyczajnej postaci swego dzieła, uplastycznił ją i uwypuklił w niej wszystkie zalety. Na kanwie romansu córki Berka, Ruchli i zdrajcy Ponińskiego, osnuł Parvi swój dramat, będący świetnem zobrazowaniem pamiętnego roku 1794, zwłaszcza kilku ostatnich tygodni przed bitwą pod Maciejowicami.

„Rok 1794“ jest w rozwoju twórczości popularnego autora punktem bardzo znamiennym. Autor „Hanusi krożańskiej“ uderzył w ostatnim swem dziele w strunę bohaterską, wyzbył się rozlewności i liryzmu i zamiast słabych postaci zaczął silną dłonią krzesać bohaterów, imponujących nam wielkością ducha i potęgą. W czasach, kiedy w literaturze naszej odczuwać się daje ciągle prawie naiwny czy wymuszony płacz, „Rok 1794“ przenosi nas w dziedzinę, gdzie jest jeno potęga i moc. I to jest jedną z największych zalet dramatu Parviego.

Przepyszny, jędrny, stalowy prawie język, okraszony od czasu do czasu szczerym liryzmem (Ruchla), akcya szybka, niektóre sceny wprost imponujące swą potęgą i szczerością uczucia (Berek i Poniński w akcie czwartym) składają się na bardzo dobre wrazenie, jakie „Rok 1794“ sprawia w czytaniu. Na scenie wywarłby przy odpowiedniej obsadzie wrażenie stokroć większe. Żałować wiec wypada, że dotychczas nie mieliśmy sposobności widzieć „Roku 1794“ w świetle scenicznych kinkietów.